

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat № 4.

Treść numeru. — Z końcem wieku. Ze wspomnień dziennikarza skreślił Zbigniew Kościeszka (d. c.). — — Listy z Galicyi, III, przez Iksa (d. n.). — Bał u panny Pantersohn (Obrazek z natury) przez Bogusława Bieza (d. n.). — Na posterunku feljeton Kamienego. — Z całego świata przez E. Jerzynę. — W Zwierciadku III, przez Sz. J.—Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Listy Imci Pana Grzmotnickiego, VII.—Odpowiedzi redakcyi.—W odcinku: Moderniści, powieść współczesna, przez Jana Mieroszewicza (d. c.)

Z KOŃCEM WIEKU. ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA

skreślił

Zbigniew Kościeszka.

(Dalszy ciąg).

Lecz warszawiacy do kościoła nie wstępowali. Minąwszy świątynię, zbaczali na lewo, gdzie pod skromnym pomnikiem spoczywają prochy Staszica. Czy zamiarem ich było uczcić pamięć wielkiego statysty i wielkiego obywatela? Nie. Oni przychodzili uczcić rzekomo wielkiego *esprit fort* w tem znaczeniu, za jakich siebie uważali.

Z tego, że Staszyc nie ujawniał na zewnątrz praktyk religijnych, urosła fama jakoby był ateuszem. Fałsz wierutny. Wielki ten i szlachetny mąż nigdy, ani słowem, ani piórem nie zaznaczył ateistycznych przekonań, a umarł w jedności z Kościołem, zalecając pochowanie swoich zwłok przy kościele OO. Kamedułów na Bielanych.

Więc grupa warszawiaków-pozytywistów, zbierająca się w Wielki Piątek na grobie Staszica w intencji złożenia hołdu „niewierzącemu“, znieważała pamięć znakomitego męża. Zniewaga była tem większa, kiedy na jego grobie, korzystając z wczesnej pory, gdy nikt nie przeszkadzał, ów inżynier senior, a później przyrodnik-chemik, i jeszcze pewien mecenas wygłosili kolejno mówki, dokumentujące wspomnianą intencję uczczenia Staszica jako bezwyznaniowca.

Po takim epizodzie powracano do Kaskady, aby zasiąść do uczy łukullusowej. W miarę wychylanych kielszków, rozwiązywały się języki i sypały toasty. Były to mówki ideowe, z pogłębieniem szerszem wygłoszonego przy grobie Staszica bluźnierczego hołdu.

Inżynier S., prowadzący rodzaj pamiętnika, który, mówiąc nawiasem, został przez rodzinę autora, po jego zgonie, spalonym bez szkody dla dziejów i piśmiennictwa, zawierał bowiem liberalno-pornograficzną mozaikę luźnych faktów, — otóż w pamiętniku tym pod datą 1882 r., mieściły się liczne szczegóły z onej bachanalii Wielkopiątkowej.

Notując rozmaite *curiosa* i ów ustęp do swojego *silva rerum* zaciągnąłem z „Pamiętnika“, zanim cały zeszyt stał się zasłużoną pastwą płomieni. Mogę więc szczegóły pewne pochodzące od naocznego świadka i uczestnika, z nieuchronnym wszakże w kilku miejscach retuszem, tutaj przytoczyć.

„Kapitałem“ nazywa autor Pamiętnika przemówienie przyrodnika-chemika, który z nieporównaną swadą wydrwił ciasne formułki metafizyczne „we względzie wstrzeźmięzliwości w jadłach i napoju, nie z punktu miarkowania wskazań i praw natury urobione, lecz z nakazu zabobonnej uległości kultowi, zważającemu horyzonty rozumu“.

Inny mówca, a był nim „pan mecenas“, powołując się na Straussa i Renana, wygłosił takie bluźnierstwa, że aż sam pamiętnikarz, lubo zaprawiony we wszelakim cynizmie nadmieniał: „było to trochę grubiańskie i miejscami wielce trywialne“.

Jeden z literatów toastował rymami w stylu Kajetana Węgierskiego. Stary libertyn mnóstwo tych brudnych wierszydeł z lubością zapisał. Oczywiście, że wywołały one wśród słuchaczy, jakby się dziś wyraził jakiś modernistyczny Przybyszewczyk, nastrój nadlubieźności.

Zanim jednak doszło do takiego nastroju i orgii, przypominającej rozkładową epokę chylącą się do upadku pogańskiej Romy, współbiesiadnik żyd wznosił toast na cześć wielkich współczesnych rzeczników swobodnej myśli i nieskrępowanego powijakami konfesyjności słowa, czyli przedstawicieli publicystycznego pozytywizmu warszawskiego. Na wniosek żydowskiego mówcy wystosowano zaproszenie z podpisami wszystkich, do czterech znanych pisarzy z obozu pozytywistów, aby jako goście raczyli przybyć i przyłączyć się do ich grona.

Tem zaproszeniem wyłączono wzywanych—od składki na orgię Wielkopiątkową, składki, która wynosiła, zważywszy na jakość i ilość jadła i trunków, a zwłaszcza trunków bardzo wytwornych, od 25 do 30 rubli na osobę.

Tylko jeden z zaproszonych koryfuszów pozytywizmu, dotąd jeszcze kołaczący się na tym świecie, przyjechał już pod wieczór i tak był uhonorowany libacjami, że, jak nadmieniał Pamiętnikarz, „do tygodnia później łóżka nie opuścił“.

Lecz dosyć tych wstrętnych szczegółów. Nie będziemy przypominali dalszych epizodów i epilogu orgii, trwającej w poprzednich latach około 36 godzin, a w roku 1882 zakończzonej o świcie dnia Wielkosobotniego. Dziś, gdy nas od tej bachanalii oddziela bez mała lat 20, godzi się zaznaczyć, że z uczestników ohydnygo znieważania Wielkiego Piątku zaledwie pięć osób pozostaje przy życiu. Inni dość wczesnie przeniesli się do wieczności, nic takiego nie zdziaławszy, coby im zapewniło jakąś pamięć zaszczytną u potomnych.

Czciciele rozumu jako bezwzględniego sprawdzianu zagadki bytu, umierali z mniejszym zasobem wiedzy o czekającej ich zagrobowej przyszłości, niż prostaczkowie nawet czytać i pisać nie umiejący, lecz ufający w sprawiedliwość i miłosierdzie Stwórcy. Wrogowie wszelkiego frazesu, pozytywni w teorii i praktycznym działaniu, wygłosili i wypisali moc fałszywych hipotez branych za pewniki, którym następnicy po nich badacze najkategoryczniej zaprzeczyli.

Głóściciele wyższej kultury i wyższej etyki w imię niezależnej od „uroszczeń teologii“ a *recte* Objawienia moralności, prowadzili sami z całą konsekwencją istot wyzbywających się wiary w odpowiedzialność zagrobową i w sam byt bezcielesny, żywot gorączkowego zaspakajania wszelkich pragnień i popędów zmysłowych, a z szumnym okrzykiwanej „pracy organicznej“ wytworzyli egoi-

styczne karyerowiczostwo i obmierzyły oportunisty.

Wycieczki Wielkopiątkowe do Kaskady miały, według wyrażenia jednego z uczestników, być zadokumentowaniem swobody przekonania ludzi wyzwolonych z takiego przeżytku jak: kult religijny, a zwłaszcza kult chrześcijański. Początkowo nawet, ale tylko w pierwszym roku tego cyniczno-bluźnierczego zebrania, poprzestano na skromnym mięsny (koniecznym mięsny dla zaprotestowania nawet tradycy i postu w Wielki Piątek) obiedzie i odbyto rodzaj Akademii bezwyznaniowej na podobieństwo posiedzeń przed stu laty w Ferney, w siedzibie Woltera. Ale taki sztywno poważny nastrój nie licował z usposobieniem pozytywnych mężów, wielce logicznie w myśl formuły negacyi wszelkiej nadprzyrodzoneści rozumujących: „życie to użycie“.

Więc z czasem bluźnierczemu obchodowi dodano pikanteryi bachicznej, zamienionej później w jak najpozytywniejszą orgię.

Czyż mogło być inaczej po odrzuceniu i zelzeniu świętości tylu milionów wyznawców Chrystusa Ukrzyżowanego, nie tylko za przeszłe grzechy świata ale i za przyszłe i za te bluźnierstwa uczestników Wielkopiątkowych wycieczek do Kaskady i na Bielany? Jakże prawdziwe mają tu zastosowanie słowa Pascala: „Człowiek, chociażby najuczciwszy, skoro się wyrzeknie ideału, spada niżej bydlęcia“.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Listy z Galicyi.

III.

Lwów, 30 stycznia.

(Dalszy ciąg.)

I faktycznie do szkół tych uczęszcza mnóstwo dzieci katolickich, we Lwowie np. więcej niż 200, t. j. więcej niż połowa. Jaki duch w szkołach takich panuje świadczy o tem zupełna nieświadomość katolickiego pacierza u wychodzących z nich dzieci, niemniej jak zakazywanie uczniom uwalniania się ze szkoły w katolickie święta, np. w uroczystość Bożego Ciała. Pomimo stwierdzenia tego faktu przez jednego z radnych, rada miasta Lwowa nie przestaje przyznawać znacznej subwencyi zakładowi, mającemu na celu niemieczenie i lutrzenie polskiej młodzieży.

Srodkiem zaradczym na to złe byłoby podniesienie nauki niemieckiego w niektórych przynajmniej szkołach, lub urządzenie przy jednej niemieckich paralelek. Tego jednak zrobić nie pozwala obawa przed zarzutem braku patriotyzmu, choć niewątpliwie wykład niemiecki prowadzony przez Polaków i katolików, byłby mniejszym złem niż Niem jest dziś w ręku Prusaków i Lutrów. Prakty-

czniejszą była myśl jednego z lwowskich kapłanów sprowadzenia Braci szkolnych, którzyby otwarli równocześnie polską i niemiecką szkołę ludową katolicką; niestety, myśl ta upadła z powodu braku poparcia wśród społeczeństwa.

Innem ogniskiem germanizacyi są zarządy majątków państwowych, kierowane przeważnie przez Niemców, oraz prywatnych latifundiów, znajdujących się w niemieckich rękach, jak rozległe dobra arcyks. Fryderyka dokona Żywca, p. Schmidta w Skoleni, żydowskiego barona Poppera i innych. Wszędzie tam kwitnie i sztucznie szerzony lub narzucany bywa język niemiecki, żydów popiera się na dzierżawców i wszelką narodową inicjatywę tuziemców tłumi się, dzięki miejscowej przewadze i wiedeńskim wpływom niemieckich magnatów. Co jednak ze wszystkiego najgorsze i wprost dla Galicyi hańbiące, to stosunki w Białej. Jest to powiat graniczący ze Szlązkiem, a główne jego miasto jest poprostu wschodniem przedmieściem przemysłowego i bogatego szląskiego miasta Bielitz (Bielsko) zamieszkałego jak tanto przez Niemców. Owóż nie w tem dziwnego że miejski zarząd Białej jest niemiecki, ale dziwnem jest bardzo, że zarząd ten ze swoją bezpośrednią władzą jaką jest wydział krajowy, śmie korespondować po niemiecku. Dziwnem jest także bardzo, że białskie starostwo samego języka używa stale w urzędowaniu, jakkolwiek w Galicyi dwa są tylko języki urzędowe polski i ruski. Białski starosta Polak, z nazwiskiem na *ski*, cieszy się opinią nader sumiennego germanizatora i nie opuszcza nigdy okazji wypowiedziania publicznie niemieckich mówek, a co gorsze przystawiania stołka każdemu Polakowi, który ośmieli się głos podnieść, lub coś pożytecznego zacząć w Białej i jej okolicach. Kiedy przed paru laty jeden z wybitnych galicyjskich właścicieli dóbr i przemysłowców, p. Leszek Wiśniowski, dla zapewnienia polskiemu wpływowi jednego z najważniejszych posterunków, starał się o dzierżawę propinacyi w Białej i w Żywcu, aby w dwóch powiatach wyrzucić z szynków Żydów i Niemców i zastąpić ich Polakami, władze miejscowe w Białej i zarząd dóbr arcyksiążęcych używały wszystkich środków i poruszyły najwyższe sprężyny w Wiedniu, byle do tego nie dopuścić i przeforsować dzierżawców Żydów. Pan Wiśniowski dzięki obywatelskiej energii ówczesnego namiestnika, księcia Sanguszki, zwyciężył: wówczas rozpoczęła się nieledwie homeryczna jego walka z radą m. Białej, która w Galicyi chciała zabronić mu umieszczania na sztydach składów spirytusowych napisów polskich i wymagać od poddzierżawców umieszczania na ich sklepach polskich napisów obok niemieckich. Dodajmy do tego, że polska młodzież w całej tej stronie kształci się, germanizuje i lutrzy w niemieckim gimnazjum w Bielsku, że prywatna polska szkoła w Białej ani w części nie jest w stanie odpowiedzieć potrzebom miejscowej polskiej dziatwy,

— Jest to przekleństwem pani!.. Schylam głowę, bo nie mam prawa przeczyć, że działówki takie są potrzebne!.. Szarość jest nieuniknioną, szarość była i zostanie zawsze! Rola jej smutna!.. Tło! Tylko tło... massa, miazga!.. Dla nas jest wszystko—świat, błękitny fioletowe nieba, rozgwary dusz przejrzystych, srebrnopióre porywy chlebozących sere, łabędzie spojrzenia samiczych...

— Panie Salecki!..— wybuchnęła ze zgorszeniem Tulewiczowa.—Co pan mówi?..

— Ależ mam, to jest podniosłe; jak mama może przerywać!—oburzyła się Mira.

— Niech sobie będzie podniosłe ale nie przyzwoite! Przy młodych panienkach!..

— Mama nie rozumie!..

— Skok na ziemię!—zauważył sucho Salecki i z tragicznym gestem nadział na widelec szósty serdelek.

— Bardzo nastrojowe wyrażenia!..

— Niechże pan skończy... więc... jak to idzie?..

— Łabędzie spojrzenia samiczych grażeli!..

— Grażeli?—powtórzyła melancholijnie Mira.—Jakie to ładne... te samicze grażele!..

— Sięgnął... sięgnął!—przyznawał z powagą Feinmark.

— Do Nietschego!—rzuciła dwuznacznie Marya a zwracając się do Kudyrki dodała po chwili.—Pan czyta Nietschego?!

— Nie... właśnie zaczynam...

MODERNIŚCI

powieść współczesna

przez

Jana Mieroszewicza.

(Dalszy ciąg.)

— Pani woli Kraszewskiego z jego dwustutomowem głędzeniem!.. Cha, albo się jest artystą, albo nie jest!..

— I cóż pan naprawdę robi w przyszłości ze swoimi poglądami?!

— Nie rozumiem!..

— No bo przecież nie posiadając osobistego majątku...

— Aha!.. O to idzie!.. Niechże się pani dowie, że ja, nie uznając majątków osobistych w stosunku do nas, poetów, nie potrzebuję go mieć!.. Potrzeba mi, biorę i na tem koniec!..

— Tylko, że nie zawsze będą panu dawali!..

— Pomimo sfilistrowania ogólnego rzadko mi się przytrafia, żeby mi kto odmówił!.. Tłum wyje, ale równocześnie instynktownie odczuwa ogrom zaszczytu, jaki go spotyka, gdy artysta doń się zniża!..

— Co do mnie nie czuję nigdy tego poszanowania...

— Pani jest też okazem społecznikowstwa!..

— Zapewne! Pracuję dla siebie i dla innych..

a sejm krajowy z wyższych względów nie dotychczas dla ochrony polskiego żywołu przez polskie szkoły na tych kresach nie zrobił i nie myśli robić,—a będziemy mieli obraz oplakanych, nieledwie rozpaczliwych stosunków, jakie panują dla naszej narodowości w tym zakątku kraju. O tem zaś wszystkim od czasu do czasu wspomni w jakiejś gazecie przygodny korespondent, a zresztą nie wie lub przynajmniej nie myśli i nie troszczy się nikt w Galicyi. Zapewne wykrzykiwać i okna jest tłuc łatwiej.

Długi szereg lwowskich bankructw i defraudacyi wzbogacił się jednym więcej. Akcyjne towarzystwo „Zdrowie“, zajmujące się produkcją wody sodowej, odbyło w tych dniach ostatnie swe walne zgromadzenie, na którym przedstawiono bilans z deficytem dwakroć wyższym od kapitału. Z obrad nad tym smutnym rezultatem i z badania jego przyczyn okazało się, że winnym był zarząd. Zarząd składał się z paru polaków i z żyda bogatego i głośnego we Lwowie przemysłowca Pozdesa. Polacy zwykłym obyczajem lekceważyli swe obowiązki, zaniedbywali sprawy towarzystwa i zostawiali wolną rękę żydowi. Żyd postarał się o to, aby tak zręcznie pozawierać z towarzystwem kontrakty i tak dobrze obmyślane dostawy mu dostarczać, że w krótkim czasie nastąpiło bankructwo. Na nieszczęście, zwykła przezorność jego współwyznawców nie dopisała panu Pozdesowi, a może też tylko akcyonaryuszom zabrakło potrzebnej i zwyczajnej delikatności. Natrętna ich ciekawość wyszperała wkrótce sprawy, rzucające dziwne światło na uczciwość pana Pozdesa i dzięki temu sprawami temi zajęła się prokuratura państwa. Niewątpliwie Nowa pressa umieści w tych dniach sążnisty artykuł o niewinnem prześladowaniu szlachetnych jej współwyznawców przez antysemitkę intrygę w Galicyi.

Będzie miała do tego tem pilniejszą okazyę, że równocześnie odbywał się w Przemyślu proces trzech żydowskich lichwiarzy, z których najstarszy liczy lat 74 i którzy wszyscy zostali zasądzeni na kary od trzech tygodni do sześciu miesięcy ścisłego więzienia i od 100 do 1,600 koron grzywny. Spółka ta operowała wśród oficerów miejscowego garnizonu. Dzięki surowym wojskowym przepisom, pozbawiającym oficerów szarzy na robienie długów, działalność zacnych mężów przez długie lata pozostawała w ukryciu, przynajmniej wobec sądu. Poszkodowani we własnym interesie tłumili jej rozgłos, zacierali ślady wyzysku i oszustwa. Akt oskarżenia podnosił jednak, że dzięki spółce cały długi szereg przemyskich oficerów został zrujnowany doszczętnie i musiał cofnąć się z wojskowej służby; drugi smutniejszy jeszcze szereg ofiar, to samobójcy, którzy nie mając, wedle swych pojęć, innego wyjścia, śmiercią z własnej dłoni opłacili swą lekomyślność i piekielną robotę żydowskich pajaków. Biedne chrześcijańskie muchy! Niedaremnie zginęłyście! Nim wasz mózg obryzgał ściany waszych mieszkań, krew waszą do ostatniej kropli wyszali już usłudni lichwiarze

— No, to wiesz! Ja doszłam do miejsca, gdzie Nietzsche wędruje do miasta co się nazywa „Pstra Krowa“ no i dałam spokój, bo to zablizko Tworek!..

— Maryo! — wybuchnęła ze zgrozą Mira. — Jak możesz odzywać się o Nietsemie w podobny sposób!..

— Cóż to szkodzi! — zauważył pojednawczo Salecki. — Nic mu nie ubędzie!..

Salecki chciał był właśnie szósty serdelek poprawić plastrzem szynki, gdy Mira niespodziewanie porwała się z miejsca.

— Atmosfera staje się nieznośną!.. Przejdźmy do saloniku!

Towarzystwo ruszyło od stołu. Marya z Tulewiczową pozostały na miejscach. W saloniku Feinmark rozsiadł się na kanapie i jał ćmić papierosa. Mira z Fiją wywnętrzały się przed Saleckim. Kudyрко usiadł niepostrzeżony pod piecem i mimowoli słuchał zwierzeń wzburzonych pańien.

— Nieznośna społeczniczka!..

— Ona mnie denerwuje!..

— Co za poglądy!.. Słuchać tych herezyj to męczarnia!..

— Nie do zniesienia!..

Salecki uśmiechał się pobłaźliwie.

— Biedna, nieszczęśliwa!.. Trzeba się litować nad jej ubóstwem, współczuć... Ale gniewać się, na kogo?!.. Psuć sobie usposobienie!..

— Ja podziwiam pański spokój..

i zmienioną na gotówkę zamknęli do zatłuszczonych pugilaresów.

Z procesu przemyskich żydów wygląda cała otchłań nędzy i rozpacz: nie widać jej, choć istnieje niemniej straszliwa w każdym galicyjskim miasteczku, w każdej wiosce, w której usadowił się żyd, handlujący i szachrujący wszystkim, ale nadewszystko lichwą. Niestety, urzędnicy prowincjonalni w Galicyi, zwłaszcza niżsi, siedzą wszyscy prawie u żydów w kieszeni, a do wyższych urzędów płyną nienastannie z Wiednia przez Lwów instrukcje „róbcie z każdym co wam się podoba, tylko żyda nie śmiecie dotykać pod żadnym pozorem“. Trzeba było interwencji najwyższych władz wojskowych, aby doprowadzić do skutku proces przemyski; ale nad chłopem, robotnikiem, małomieszczaninem nie czuwa nikt i lichwa żydowska dusi go bezkarnie w swych szponach. Są wprawdzie od wielu lat w Galicyi specjalne ustawy przeciw lichwie, tak samo jak i przeciw pijaństwu: ale jak ulice Lwowa i Krakowa, a właściwie każdego galicyjskiego miasteczka, pełne w nocy pijackich wrzasków i bijatyk, są jaskrawą ilustracją praktycznego wykonania tej ostatniej ustawy, tak i pierwsza jest w całym słowa tego znaczeniu martwą literą. Spryt żydowski potrafił ją od początku do końca wyminąć. Obecnie minister sprawiedliwości zapowiada nową państwową ustawę, przeciw lichwie. I ona jednak będzie niewątpliwie bezowocną bo i ją przebiegły Izrael obejść potrafi. Tylko specjalne prawa ochronne, zamykające żydom bezwzględnie dostęp do wsi, jak to się u was dzieje, i poddające ich handlowe stosunki najściślejszej kontroli byłyby w stanie Galicyę ochronić od lichwy i wogóle podnieść ją z obecnego upadku.

Ils

(Dokończenie nastąpi).

Bal u panny Pantersohn.

(Obrazek z natury).

W nowoczesnej warszawsko-palestyńskiej arystokracji familia Pantersohnów zalicza się do najbardziej plutokratycznych rodów. Obok Steinpelesów, Diebmanów, Kolbów, Leopoldynarów, Pantersohni górują nad Brylantami, Rubinami, Schwindelmanami i innymi... Kanaliensohnami.

Pantersohni! Gdzie ich nie ma! Są w Paryżu, są i w Wiedniu, można się z nimi spotkać w Peszcie jako z patryotycznymi madziarami. Lecz najwięcej jest ich w Warszawie... Tu urosli z kapcanów na świeczniki idei palestyńskiej, ztąd rozplenili się po świecie.

Pantersohni! Ojcowie i dziadowie ponadawali im jak najbardziej słowiańskie imiona a *babeze* i *czocze* z dumą dziś do nich mówią:

— Panno Fijo!.. Czy o niego trudno?.. Mając do czynienia z jednostką o duszy skazanej na żółtą drzemkę, na wieczne znieczulenie rdzenia, na nietoperzowe kołowanie...

— Jak pan to pięknie powiedział!..

Salecki skinął pobłaźliwie głową i zwrócił się do Fii.

— Zawsze jest to niesmaczne!.. Ale pani to zatrzel!..

Chopina!.. Dajcie Chopina!.. Niech go usłyszę...

Fija usiadła przy fortepianie i uderzyła o klawisze. Salecki zdawał się być zasłuchanym uroczyscie, pograżonym w smętnych tonach melodyi. Czoło tarł niespokojnie, oczy mrużył, a po małej chwili rzekł półgłosem do Miry ale tak, że siedzący pod piecem Kudyрко słyszał każdy wyraz.

— Miro!?!.. Moja ty... najmniejsza!..

— Co każesz... mój ty... taki mój?!..

— Pożycz mi... trzy fajgle!..

Panna Mira stropiła się tym nieoczekiwanym wynikiem nastroju i po chwili dopiero zdobyła się na odpowiedź.

— Czy... czy ci tak bardzo... tak bardzo koniecznie potrzeba?..

— Koniecznie!.. Rady sobie nie dam! Wiesz... gdybym nie potrzebował!..

— Bo, widzisz, nie mam... Mańka nie będzie chciała... Ale czekaj, wezmę od mamy!..

— I ja tak sądzę!.. Naturalnie oddam przy sposobności!..

Panna Mira zakręciła się i znikła w sąsiednim pokoju.

- Słuchaj ty *Bronisz*.
- Jaki *fein purylz* z ciebie *Każu*.
- Władziu ty masz kepele...
- Mieciu nie daj sobie wychrzcić...

Ale obok tej znanej czwórki Pantersohnów jest i panna Lola Pantersohn, coś w rodzaju hiszpańskiej infantki. Spadkobierczyni dużej, jako jedynaczka, po ojcu fortuny, ze stryjeczniemi: *Kaziem*, *Mieciem*, *Władziem* i *Bronisem* jest trochę na bakier. Ot delikatne, familijne—majątkowe sprzeczk!

Panna Lola Pantersohn dla tego nie mieszka w Warszawie tylko na wsi, w swojej własnej wsi.

Jej eks-opiekun, słynny pan Szloma Rubin, współnik bł. p. Chila Brylanta powiada o pupilce.

- Ona jest dziedziczka.

A panna Lola lubi w rozmowie wtrącać:

- Bo my obywatelki, my szlachcianki...

Trzeba zaś wiedzieć że panna Pantersohn sama gospodaruje i odkąd doszła do pełnoletności, wgląda w najdrobniejsze szczegóły gospodarze. Zgasy niedawno znany z dowcipu pan Izidor rzekł raz:

- Panna Lola to jest drugi Dewajtys.

- Dla czego Dewajtys?

— No, ta co napisała Dewajtysa także gospodaruje chociaż jest panna.

- A... Rodziewiczówna!

— Panna Pantersohn może być i Rodziewiczówną. Ona dużo pisze poetycznych rzeczy...

— Nie zwracaj pan głowy z Rodziewiczówną i poezją, Lolę czas już wydać za mąż—zauważył pan Rubin.

— Mnie nikt nie potrzebuje wydać, jak będę chciała, to się sama wydam—odparła energicznie dziedziczka.

— Ale bo widzisz, w naszym świecie taka samodzielność ekscentryczna naraża na złe języki i panna bez firmy mężowskiej w prowadzeniu domu jest krępowaną.

— Dajcie mi pokój z waszemi przesądami... Ja na nie gwizdę. Jestem przecież indywidualistką.

- Nazywają cię już feministką
- Doskonale...

— Trzeba się raz zdecydować na męża... Papa nieboszczyk pragnął abyś poślubiła kogo z *naszych*...

- Nie podobają mi się żydzi.

— Więc wybierz sobie kiedy chcesz *goja*. Stać cię na to. Masz w czem wybierać... Szlachciców a nawet hrabiów gołych nie brakuje przecież...

— Jeszcze czas, jeszcze czas — zanuciła rezolutna panna, dodając:

— A zresztą namyślę się. Wyprawię wielki bal. naspraszam huk gości... Ty Rubinku dostarcz młodzieży z Warszawy. Bal, wielki, staropolski bal musi być u mnie.

— Jaka ona patryotniczka — z rozczuleniem powiedziała ciocia Feinbube.

Kudyrko usłyszał po przez omdlewające akordy coś jakby odgłos przekomarzań i gorączkowych szepcowań w sąsiednim pokoju a potem zgrzyt obracanego w zamku klucza. W krótko potem panna Mira zjawiała się przy Saleckim. Włodziutek i teraz jeszcze był ciągle mimowolnym świadkiem rozmowy Saleckiego z Mirą.

— Widzisz... Mówiłam ci, Mańka jest niezdolna!... Z każdym dniem wyradza się na zdeklarowaną społeczniczkę. Wyobraź sobie, ona na mamę napadła.. Całe rachunki prowadzi. Powiada o jakichś twoich długach... Okropne!.. Zniżyć się... wysłuchiwać tego płytkiego...

- Więc jakże?..

— Ma się rozumieć, że postawiłam na swoim... Masz... Są!.. Zdenerwowałam się!..

— Pospolite przywiązywanie wagi do kawałka metalu. Objaw ordynarnego zdegenerowania!..

— Rumienię się przed tobą. Wstydzę się... W rzeczach tak błahych być krępowaną to... zgroza!..

— Ech!.. Nie mówmy o tem więcej.—zauważył niedbale Salecki, chowając starannie pieniądze do kieszeni. Co nas mogą obchodzić wywody jakiejś... daruj... ale jest sobie burżujką...

- Ja jej nie bronie...

— Posłuchajmy Chopina! Słuchaj, Fija gra wcale nie źle... Wcale nie źle!.. Nie wytrzymuje jeszcze!.. Oddycham!

— Tacy oni wszyscy ci Pantersohni — przywodził Rubin.

II.

— Lolę, mówiłaś, że będzie z półkopy panien do tańca, a tu oprócz tej staropanieńskiej czwórki fernalskiej nikogo.

— Antysewicka okolica — z oburzeniem nadmieniła ciocia Feinbube.

- To nie, mam tancerki rezerwowe.

- Jakie?

- Zobaczysz Rubinku.

— W każdym razie taka abstynencya rodzin sąsiedzkich bardzo jest nieprzyjemna. Co powie młodzież warszawska?

- Będzie bardzo zadowolona.

- A reporter z „Kuryerka“ umyślnie sprowadzony?

— Napisze że się odbył bal staropolski o jakim żadnemu szlachcicowi dziś się już nie marzy. Zostaw to mnie Rubinku. Pamiętaj tylko aby młodzież piła... Nie żałowałam na wino, nawet na szampana...

- Oryginalny?

- No, kilka butelek dla pierwszego nalania...

— Rozumiem, a później będzie się w nie przelewał krymski... Ty Lolę masz główkę...

- Żydowską?

- W tym najlepszym gatunku.

Młodzież przywieziona przez Rubina z Warszawy przebiegała się w oficynie. Tam też podano przekąskę z potężną baterią butelek.

Północ! Przetanieczono już walca i polkę oraz mizernego kadryla. Mizernego, albowiem tylko w ośm par. Z ósmą parą był nawet kłopot. Brakowało damy. Panna Lola zdecydowała:

- Ciocia Feinbube musi tańczyć.

Leciwa osoba ani śmiała sprzeciwiać się despotycznej krewniaczce.

Pięć figur, mimo omyłek nieustannych jakoś przebrnęło. Gdy jednak mecenas Franio, pasowany na wodzi-reja, zawołał: *rrrron*, a tancerz pociągnął ją w koło w takt galopady, ciocia Feinbube krzyknęła:

- Aj waj mir!

Wrzask ten zagłuszył muzykę i zatrwożył tańczących.

— Co to jest, co się pani stało?—pytano ciocię, ciężko dyszącą na podsuniętem krzeselku.

— Przeleknęłam sobie—odparła po chwili—Lolę, ja już nie mogę!..

Panna Pantersohn chcąc zatrzeć niemiły wypadek, skinęła na muzykę aby zagrano mazura.

Bogusław Bicz.

(Dokończenie nastąpi).

Chopin zawsze dobrze mi robi... choć kto wie, może Bethoven byłby lepszy?..

— Może pan chce sonatę księżycową?! — zagadnęła uprzejmie Fija, usłyszawszy ostatnie słowa głośniejsz wyrzeczone.

— Nie, nie!.. Nie dzisiaj!.. Wolę zostać z tą melodią... Przy tem!.. Albo nie!.. Idę!..

- Odchodzisz?—szepnęła z wyrzutem Mira.

— Tak!—odrzekł sentymentalnie Salecki. — Bo kto wie czy dzisiaj nie przyjdzie mała moja zielonozłota i nie rozkołysze dzwonów mej duszy, które tak ciągle grać nie przestają... Kto wie!.. Może będę pisał... Zobaczę!..

— Pocałuj mnie oczami! Tak!.. Widzę jak tve całunki spływają ku mnie!.. Będiesz na obiedzie?..

— Ma się rozumieć!.. Jeżeli nie usnę—duch mój będzie z tobą!..

Salecki powstał nagle z miejsca, zamienił długi uścisk dłoni z Mirą i właśnie miał być zawrócić ku Fii, gdy wzrok jego padł na siedzącego w kącie Kudyrkę. Ten ostatni sam nie wiedząc dlaczego zaczerwienił się. Mira równie dostrzegła Włodziutkę i ozwała się z pewnem zakłopotaniem:

- Pan tutaj!?

(Dalszy ciąg nastąpi).

NA POSTERUNKU.

Jak żydzi robią się uczonymi?...

Jak? W sposób bardzo prosty i nie wymagający zgoda wielkich zachodów... Pisze się i drukuje naukowe dzieło, naukową rozprawę lub choćby w jakimś czasopiśmie naukowy artykuł. Ba! to przecież nie nowina!... Każdy uczony zaczyna od pisania rozpraw naukowych. Naturalnie, ale czy wiecie, szanowni państwo, jak sobie imię uczonych zdobywają żydzi? W tem właśnie rzecz, o której, na podstawie przywiedzionego poniżej materiału, chcę powiedzieć słów parę. Jak w każdym innym kierunku działalności ludzkiej, tak i w dziedzinie naukowej, żyd stawia sobie z góry zasadę odrębną, a stanowiącą najwybitniejszą cechę szczególnego tego plemienia: Jak najmniej dam, jak najmniej włożę pracy albo wcale nie włożę, jak najwięcej zbiorę. I jak miasteczkowy handeł, zażywając wygodnego wczasu, oczekuje aż rolnik zbierze plon swych zasiewów, aby tę krwawicę jego wyszachrować i odprzedać z „zarobkiem“ grubszym nieraz, niż wieśniakowi przyniósł trud jego całoroczny, — tak i w sferze naukowości żyd przychodzi najprzeważnie i najczęściej do gotowego. Taką jest już widocznie jego duchowa konstytucja. Pieniądz jest rzeczą dobrą, znakomitą, ba, pieniądz — jego jest ideałem, ale i blask sławy pysznego żydowina nęci bardzo często. Chciałby więc mieć rozgłos uczonego, ale w pożądanie to swoje, chciałby jaknajmniej włożyć pracy najcięższej i najmoźniejszej, jaką jest praca myśli. A po co to jemu? Niechaj trzaskają się inni — on cudze zbierać tylko umie!.. W handlu, finansach czy w przemyśle, w szynkarstwie, paserstwie czy w literaturze i nauce, żyd marzy o operacjach, przynoszących zyski możliwie duże, szybkie i możliwie... łatwe!.. Ż równie lekkim sercem jak handlarz zwyczajny na ubogim, pracowitym chłopku, — żyd polujący na sławę pisarską, dokonywa operacji na autorach rzeczywistych, zwłaszcza — nieżyjących. Plagiatorstwo, mówiąc krótko, to jedna z głównych cech piśmienniczej działalności żydowskiej, tak samo jak, nieprzymierzając, paserstwo w stosunkach jego handlowych. Gdy przeto jedni z pp. judajczyków płacą „ludzi pióra“, którzy im robią „dzieła“ podawane następnie za plody ich własnej uczoności, — inni przepisują wprost cudze rozprawy naukowe, wydane przed laty kilkunastu lub dawniej i ogłaszając je po gazetach, pyszną się ze swej wiedzy bogatej, światłem której kształcą, cywilizują i rozwidniają „ciemne głowy“ akumów!...

Zwykle jednak bywało tak, iż żydowinowie, którym się zażądało laurów czy wieńców uczoności, operowali najczęściej autorów o kierunku wolnomyślnym i materialistycznym, który duchowemu usposobieniu synów Judy odpowiada najlepiej i najzawzięciej jest przez nich protegowany. Lecz iżby żyd zoperował pracę naukową kapłana katolickiego, uczonego Jezuity, o tem chyba nie słyszano dotychczas. A przecież dokument, stwierdzający operację taką, mam przed sobą.

W Kaliszu mieszka sobie z dość dawna i prowadzi interesu finansowe, rodzina izraelska Mamrothów. „Dom bankowy“ Mamrothów w Kaliszu, było to coś tak... niby „dom bankierski“ Wawelbergów, Rotwandów albo innych Blochów w Warszawie. Przykład staje się zaraźliwym, a pycha i próżność dzieci Izraela bywa nienasyconą. Ponieważ w Warszawie p. Bloch pozyskał sławę i rozgłos uczonego, dla czegożby przeto bodaj jeden z Mamrothów nie miał zaimponować wiedzą naukową choćby Kaliszowi? I zaimponował podobno... zamieściwszy w organie miejscowym rozprawę p. t. „*Hypnotyzm wobec dzisiejszej nauki*“ (1). Pracę tę, jak objaśnia podpis pod tytułem, skreślił Artur Mamroth. Artur?... Hm... imię wcale ładne, zwłaszcza jak na imię żydowskie. Tyłko co zgoła pięknem nie jest, to to mianowicie, że p. Artur Mamroth wcale tej rozprawy swojej nie „skreślił“, ale ją... „ściągnął“ żywcem z dzieł uczonego prawdziwego, jakim był... no zgadnijcie czytelnicy szanowni, kogo też pan Artur Mamroth zoperował?!. Zmarłego w roku zeszłym s. p. księdza Maryana Morawskiego.

Osobliwe to, dziwne, a jednak jest to faktem... który żaraz poniżej dokumentem stwierdzę. Otwieram sobie właśnie rocznik piąty, tom dwudziesty redagowanego przez tegoż uczonego kapłana „Przeglądu Powszech-

nego“ (2) i na stronie 319-tej znajduję dokończenie skreślonej na prawdę świetnym piórem znamienitego pisarza, rozprawy p. t. „*Co to jest hypnotyzm?*“. Część pierwszą pracy tej, jako polemiczną, czyli zwalczającą poglądy ultra-wolnomyślne, a więc zafaną, postępowy oczywiście p. Mamroth pominął; ale zato zoperował p. Artur, zawierając określenie hypnotyzmu ściśle naukowe, część drugą i to jak zoperował?! Prawdziwie po starozakonemu, bez wszelkiej ceremonii, nie powoławszy się ani razu przez ciąg trzech numerów na rzeczywistego autora pracy tej. Owszem, pod zmiennym jedynie tytułem, oznajmił wyraźnie, iż pracę tę skreślił czyli napisał Artur Mamroth!... Pięknie „skreślił“! Lecz unikajmy głośności!

Zobaczmy raczej w zestawieniu obok siebie *dostownych* cytata, co rzeczywiście skreślił uczony ks. Morawski, a co „ściągnął“ pan Mamroth! To przecież ciekawe. A więc:

Ks. M. Morawski:

„Nadzwyczajny swój rozgłos w ostatniej dziesiątce lat zawdzięcza hypnotyzm drowi Charcot'owi, dyrektorowi paryzkiego szpitala dla kobiet histerycznych, zwanego *La Salpêtrière*. (str. 319).

„Już pod koniec przeszłego wieku, Mesmer, lekarz wiedeński, otrzymywał zjawiska hypnotyzmu sposobami *napozór* bardzo odmiennymi, lecz które później okazały się równoważne z środkami dzisiejszego hypnotyzmu. *Najprzód* działał on na chorych magnesem, z kąd nazwa: „magnetyzmu“. Później przekonał się, że pociągnięcia rąk (*le passes*) taki sam wywierają skutek, jak przesuwanie magnesów“ i t. d. (str. 319).

P. Artur Mamroth:

„Nadzwyczajny swój rozgłos, w ostatnich czasach zawdzięcza hypnotyzm prof. Charcot'owi dyrektorowi paryzkiego szpitala dla kobiet histerycznych, zwanego „*la Salpêtrière*“.

„Już pod koniec przeszłego wieku, Mesmer, lekarz wiedeński, otrzymywał zjawiska hypnotyzmu sposobami *cokolwiek* odmiennymi, lecz *podobnymi* do środków dzisiejszych. *Początkowo* działał on na chorych magnesem, z kąd nazwa: „magnetyzmu“; później przekonał się, że pociągnięcia rąk taki sam wywierają skutek, jak przesuwanie magnesów“.

I tak dalej, opuszczając jedynie — gwoli skrócenia, wyrazy niektóre i zmieniając niektóre, czyli pisząc naprzykład: zamiast: „napozór“ — „cokolwiek“, albo zamiast: „najprzód“ — „początkowo“, — „kreśli“ p. Artur Mamroth *swoją* (!) rozprawę naukową! Tylko... kiedy istotny jej autor, ksiądz Morawski, przychodzi do doświadczeń hypnotycznych, przy których w Krakowie, w gabinecie profesora Cybulskiego, sam był obecnym, — pan Artur widzi się w kłopotcie chwilowym co do... dalszego przepisywania. Od czegoż jednak „rozum delikatny“! Ponieważ ks. Morawski o asystowaniu doświadczeniom pisze w pierwszej osobie, — pan Mamroth przeto taką w tem miejscu daje sobie radę i w tem jednym też miejscu staje się oryginalnym: „Przytoczę tutaj — powiada — doświadczenie prof. Cybulskiego, w Krakowie, o którym opowiada naoczny świadek *pan M.*“! I nie wspomniawszy naturalnie kto zaczął ów „naoczny świadek *pan M.*“, ani gdzie on o doświadczeniu „opowiada“, — pan Artur Mamroth rżnie dalej swoją.. sztukę operatorską! Przepisuje *żywcem* bez jednego własnego zdania, bez jednej własnej myśli, jeden po drugim ustępy całe, zarówno te, w których jest mowa o historii hypnotyzmu lub o doświadczeniach hypnotycznych, jak i te także, w których ks. Morawski dochodzi do rdzenia kwestyi, to jest do pytania: co to jest w gruncie rzeczy hypnotyzm i jak go sobie wytłumaczyć można? — Naprzykład:

Ks. M. Morawski:

„Całe hypnotyzowanie polega na tem, żeby skupić jakikolwiek sposobem uwagę i myśli pacjenta na jedną rzecz, najlepiej na myśl zaśnięcia. W tym kierunku wpływają na wyobraźnię pociągnięcia rąk, trzymanie przed oczyma przedmiotu błyszczącego, *patrzenie* w oczy i t. p. Ale więcej niż sztuki magnetyzera pomagają do tego pewna wpra-

P. Artur Mamroth:

„Całe hypnotyzowanie polega na tem, żeby skupić w jakikolwiek sposób uwagę i myśli na jedną rzecz, najlepiej na myśl usnięcia. W tym kierunku wpływają na wyobraźnię pociągnięcia rąk, trzymanie przed oczyma przedmiotu błyszczącego *wpatrywanie się* w oczy i t. p.; ale *największym* czynnikiem jest dobra wola samego pacjenta. *Wiadomo* że i sen

1) Zob. „Gazeta Kaliska“ Numeru niedzielne: 18 — 25 — i 32.

2) Październik, Listopad, Grudzień z 1888 roku.

wa i dobra wola samego pacjenta. *Otóż wiadomo, że i sen zwyczajny sprowadza się przez takie skupienie w jedną myśl i w jedno wrażenie.* (str. 331).

„*Dziwniejszem jest na pozór kierowanie snem hypnotyka przez hypnotyzera, ale i to nie jest czemś anormalnem w zjawiskach snu. We śnie zwyczajnym, jak każdemu wiadomo, wrażenia z zewnątrz przychodzące dochodzą choć głucho, do tej sennej świadomości, jaką wówczas mamy i jeśli nam się wpływają na kierunek tego snu. Kiedy kołdra z łóżka się zsunie*“ i t. d. (str. 332).

„*W hypnocyzmie to wszystko jeszcze się potęguje przez umiejętne kierowanie hypnotyzera, przez wprawę czyli, jak mówią, edukację medyków, często przez histerię i różne choroby nerwowe tych ostatnich*“ (str. 334).

„*Jedyna może realna korzyść, jaką przyniósł hypnocyzm jest ta, że rozszerzył pole i środki badania dla psychologii.*“ (str. 336)

„...Psycholog (w badaniach) nad uśpionym hypnotykiem może pewną część duszy odkryć, *potrącać* w niej różne struny, obserwować psychiczne reakcje, eksperymentować nad życiem psychicznym, bez tych przeszkód, które stawia zawsze świadomość i wolna wola podmiotu“ (str. 336).

Na tym ustępie przepisany, kończy pan Mamroth s w o j ą (!) rozprawę n a u k o w ą czyli właściwie w tem miejscu urywa swoją o p e r a c y ę. Z konkluzji księdza Morawskiego u c z o n y „izraelita“ kaliski nie korzystał, gdyż jako napisana w duchu wybitnie chrześcijańskim nie odpowiadała ona naturalnie jego z a s a d o m (!) wolnomysłno-starozakonnym. Ostatecznie jednak, debiut na niwie naukowej panu Mamrothowi nie... udał się! Dowiódł on albowiem, że jakkolwiek *cudze prace za swoje ogłaszają* drukami i podawać potrafi, to jednak z samego przepisania jest aż nadto widocznem, iż o przedmiocie, o którym rozprawy naukowe chce „kreślić“, pojęcia najmniejszego nie ma. Ale to nic! I jemu pożądlivość sławy autorskiej spać nie daje, więc bierze i *operuje* ks. Morawskiego! Zaiste, znakomity pisarz, uczony, ogromnej wiedzy kapłan, pisząc o „asemityzmie“ nie przypuszczał zapewne, iż te najwybitniejsze cechy plemienia Judy, jakie tam dał nam poznać, znajdując swe potwierdzenie na „ściągnięciu“ przez żyda jego własnej pracy!

Zatrzymałem się dłużej nieco nad o p e r a c y ą naukową onego pana Artura (!) Mamrotha, gdyż jest ona faktem arcy-t y p o w y m i niezmiernie znamiennym. Wśród żydów obdarzających piśmiennictwo polskie „pracami naukowymi“ nie jeden jest pan Mamroth; owszem, jest ich wielu, nawet bardzo wielu, chociaż nie każdy równie d o k u m e n t n i e jak Mamroth skontrolowanym być może! Większości o p e r a c y e t a k i e naukowe udają się i uchodzą bezkarnie; czyli, że t a k żydowinowie r o b i ą się u c z o n y m i! A poczciwi, łatwowierni i wierzący

zwyczajny sprowadza [się] przez takie skupienie w jedną myśl lub jedno wrażenie“.

„*Dawniejszem* (omyłka w przepisywaniu, z której wypadł nonsens—*przyp. fel.*) jest na pozór kierowanie snem przez hypnotyzera, ale i to nie jest czemś anormalnem w zjawiskach snu. We śnie zwyczajnym, wrażenia z zewnątrz przychodzące dopełniają *dość* (znów pomyłka w przepisywaniu: powinno być *choć*) głucho tej sennej świadomości jaką *w teły* mamy i jeśli nam się wówczas śni, wpływają na kierunek tego snu. Jeśli się kołdra z łóżka zsunie“ i t. d.

„*W hypnocyzmie to wszystko jeszcze się potęguje przez umiejętne kierowanie hypnotyzera, przez wprawę, czyli tak zwaną edukację zmysłów, często przez histerię i różne choroby umysłowe* tych ostatnich“ (Znów pomyłka w „ściąganiu“, wskutek której u u c z o n e g o p. Mamrotha wynikł taki absurd, jak choroby *umysłowe zmysłów!*... *przyp. feljet.*).

„*Jedynie* realna jest korzyść jaką przyniósł hypnocyzm, ta mianowicie, że rozszerzył pole *dla badania i psychologii* (znowu źle przepisane i znowu nonsens! *przyp. feljet.*).

„...W stanie hypnocyznym można psychologicznie odkryć pewną część duszy, *poruszyć* w niej różne *strony* (ależ o „struny“ szło panie Mamroth, nie o strony! *przyp. feljet.*), obserwować psychicznie (!) reakcje bez tych przeszkód — które stawia zawsze świadomość i wolna wola podmiotu“...

w „mądrość“ Judy polacy powiadają nieraz: Tak... żyd, to prawda, ale jaki on zdolny, wykształcony, światły, a... jakie studia naukowe pisze!.. Pi! — pi!... *Kamienny.*

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Kronikarz w złym humorze. — Torreadorki w Kadyksie. — Byki grzeczne i mniej grzeczne. — Chybiony debiut. — Nie tracę nadziei. — Grzeczność dziennikarska w Chinach. — Jak tam redaktor odpowiada autorom niemądrych artykułów. — Gdzie nam do chińczyków! — Co ja bym wolał. — Na co się nasz redaktor nie zdobędzie. — Natwna propozycja. — Śmierć aeronauty. — Za dużo ofiar. — Losy pośrednictwa holenderskiego. — Przedwczesny tryumf Kitchenera. — Kłapa! — Dewet wydobywa się z „żelaznego pierścienia“. — Skutki klapy. — Pokój czy odłożenie koronacji. — Poprawiają się widoki pośrednictwa.

W złym humorze zasiadam do dzisiejszej kroniki... Nie popisały mi się... torreadorki w Kadyksie; a ja, niez mordowany, jak wiadomo, wielbiciel płci pięknej, takie nadzieje w nich pokładałem! Byłem pewny, że zakasują chępliwych mężczyzn, że im pokażą co to umie płąć, którą przez tyle wieków „słabą“ nazywać się ośmielili. Tymczasem...

Było ich sześć, dziewczęta jak łanie, tylko chwycić za pędzel i malować każdą z osobna i wszystkie razem! Gdy się ukazały na arenie, zahuczał natłoczony cyrk gromkim oklaskiem. Z pojawieniem się jednak byka wszystko ucichło. Dziewczęta jakoś miękko brały się do niego. Najśmielsza śnać z nich, senorita Armadas, poczęła go drażnić czerwoną chorągiewką; byk rzucił się na nią, a ponieważ nie uskoczyła w bok na czas, obalił ją na ziemię i zranił rogiem w nogę. Potem puścił się za drugą torreadorką: biedaczka w nogi i salwowała się w końcu wyskoczeniem z areny. Poczęto sykać; wszczął się hałas. Jeden z widzów wyskoczył na arenę, wyrwał innej torreadorce sztylet, i jednym potężnym ciosem powalił byka na piasek areny. Publiczność, — jak się malowniczo wyraża jeden ze sprawozdawców — ryczała z zachwytu.

Drugi byk był grzeczniejszy, lepiej wychowany; znał mores przed pięknoscią tak dalece, że jednej ze swoich przeciwniczek pozwolił wbić sobie w grzbiet aż dwa sztylety. Dały się znów słyszeć oklaski. Wszystko jednak znów popsuł byk trzeci, ogromny, dziki, grubianin. Odrazu, bez ceremonii poczęł się uganiać za torreadorkami i wszystkie pokolei powyganiał z areny, poczem stanął na środku i dla kontenansu poczęł piasek rozgrzebywać nogami! Zawrzało w cyрку, podniósł się wrzask ogłuszający. Ludzie poczęli wyskakiwać na arenę, a byk, nie wiele myśląc, poczęł ich brać na rogi. Zanim go zdolano poskromić i usmiercić, dziewięciu widzów pokaleczył ciężko. To trochę uspokoiło publiczność: przynajmniej dosyć krwi widziała!...

Debiut się nie udał, jak powiedziałem, ku wielkiemu mojemu strapieniu; nie tracę jednak nadziei, że moje piękne torreadorki na drugi raz będą lepiej uciekły. to jest, chciałem powiedzieć, lepiej dostoją bykom placu i poprawią swoją reputację. Tymczasem jednak nie mogę się opędzić wspomnieniu tej pocziwej piosenki z „Groszówki“, która mówi coś o różeczce i o dziatkach, a zdaje mi się, że i o torreadorkach...

Nie ryczałem wprawdzie z zachwytu, ale jednak byłem zachwycony, przeczytawszy relację o grzeczności panującej w świecie dziennikarskim chińskim. Tam nigdy redaktor nie poważy się żadnego artykułu rzucić do kosza, ani nawet usprawiedliwić się przed jego autorem brakiem miejsca (którego ma aż za dużo) albo odmiennoscią tendencji (choć dziennik jego nie ma żadnej). Jeżeli otrzyma artykuł, który uważa za zbyt... niemądry nawet dla swego dziennika, stylizuje do autora odezwę tej mniej więcej treści: „Sławny bracie słońca i księżycu! Spojrzyj na swego sługę, który pełni u tych nóg, całuje ziemię przed tobą i błaga twoje miłosierdzie o łaskę: żyć i mówić. Przeczytałem twój rękopis z zachwytem. Przy sięgamy na prochy naszych przodków (najuroczystsza przysięga u chińczyków), że nigdy jeszcze nie czytaliśmy tak mistrzowskiego artykułu. Gdybyśmy go jednak wydrukowali, cesarz nakazałby nam używać go za wzór i nie pozwoliłby nam już nigdy wydrukować nic, coby mu nie dorównywało w doskonałości. Wobec takiego rozkazu musielibyśmy 10,000 lat czekać na drugi równie znakomity artykuł. Dlatego tylko, z wielkim wahaniem odsyłamy ci twój rękopis wraz z 10,000 przeproszeń. Patrz! moja ręka przy moich nogach. Jestem twoim niewolnikiem!“

No, jabym wprawdzie w każdym razie wolał, żeby uprzejmy redaktor zamiast mego rękopisu wraz z 10,000 przeproszeń przesłał mi kopertę z 10,000 taelów, ale to jest przynajmniej co się zowie grzeczna forma odmowy. Gdzie to nam, gdzie, do chińskiej grzeczności! Niechoby mi kto pokazał redaktora u nas, któryby się uznał niewolnikiem swego własnego murzyna... Niedoczekanie moje!..

Wątpię, żeby chińską grzecznością unieśli się republikanie brazylijscy względem księcia Augusta Saskiego, który, jako wnuk i spadkobierca cesarza dom Pedra, zaproponował dzisiejszemu rządowi brazylijskiemu, że mu odstąpi swoje prawa do tronu brazylijskiego za 25 milionów franków. Jest wprawdzie kupieckie przysłowie; „kupić nie kupić, potargować można“; ale w tym targu jest, zdaje się, ze strony księcia za dużo naiwności. Rząd brazylijski, jakbym widział, odpowie mu — jeżeli odpowie — w ten sens mniej więcej: „Za co my mamy płacić 25 milionów? Przyjdź i weź sobie ten swój tron, Kochany Książę!“ ... No i co Książę na to?... Szkoda pisania i kochany przesyłał tej naiwnej propozycji!

Niemiec bo Niemiec, ale dzielny aeronauta był ten major Bartsch von Siegsfeld, a zabił się nieborak na śmierć podczas katastrofy z balonem! Przed kilkoma dniami, w Berlinie, wznosił się, wraz z drem Linke'm, w sfery powietrzne. Na znacznej wysokości pochwycił ich gwałtowny wichur, który w przeciągu pięciu godzin zaniósł ich ponad Antwerpię. Tutaj balon począł tracić gaz i szybko opadał na dół. Jedyny ratunek żeglarz przedstawił się w ryzykownym skoku. Linke skoczył pierwszy — szczęśliwie; potłukł się tylko trochę. Siegsfeld skacząc zaczepił nogą o lódkę, spadł głową na dół i zabił się na miejscu.

Jeżeli kiedy ludzkość zdoła okiełznać napowietrzne regiony i zacznie naprawdę podróżować balonami, to i tak kto wie, czy zwycięstwo to zbyt licznymi ofiarami nie zostanie okupione! A jeżeli nie?...

Szkoda złudzeń, co człowieka w zwyczajną
Szkoda ofiar, co z balonów kark kręca!...

Czy skręciła kark holenderska intencja zapośredniczenia pokoju między Anglią a boerami, czy nie — oto nie rozwiązane dotąd pytanie. Ostra odpowiedź lorda Lansdowne i niesmaczne drwiny z holendrów lorda Salisburego opierały się prawdopodobnie głównie na tem, iż lord Kitchener doniósł do Londynu, że ma już w potrzasku — Deweta. Bagatela! Schwytanie lub śmierć Deweta — tak sobie rozumował rzeźnik z pod Ondurmanu — rzuci taki poploch na resztę walczących jeszcze boerów, że padną plackiem do nóg Anglii i o pardon żebrac będą. Jakoż zarządził na dzielnego boera oblawę na wielką skalę; użył do niej z górą 40,000 wojska, nie licząc załóg całego szeregu blokhauzów, otoczył go dokoła i w dodatku opasał kolczastym drutem żelaznym, no i pewny swego, zatelegrafował do Londynu: „Mam go!“ — Ale pokazało się, że, jak się to zbyt często zdarza Anglikom, był to znów rachunek zrobiony bez gospodarza. Dewet, który miał około 2,000 ludzi pod sobą, rozdzielił swoją komendę na drobne oddziały, i oznaczywszy im punkt zborny, kazał im w najrozmaitszych kierunkach uderzyć na Anglików, sam zaś, z niewielkim także oddziałem ruszył naprzód, pędząc stado bydła przed sobą. Bydło, straszone z tyłu krzykiem i wystrzałami, wpadło na drut kolczasty, potargano go na strzępy, i utorowało drogę dzielnemu partyzantowi, który z utratą zaledwie trzech ludzi i ze 20 koni przerzucił się szczęśliwie przez rzekomy „pierścień żelazny“ Anglików. Podobnie powiodło się wszystkim prawie oddziałom boerskim, i dziś Anglicy znów po staremu nie wiedzą gdzie szukać Deweta i zkad się go obawiać mają. Kitchener, który sam dowodził całą akcją i nie mógł na nikogo spędzić swojej klapy, sam musiał donieść o niej do Londynu, z dodatkiem, że po niedaniu się tak forsownej operacji, o rychłym zakończeniu wojny myśleć nie można. Według raportów angielskich boerzy mieli stracić około 300 ludzi, Anglicy ledwie — 10! Wiadomo jednak jak wiarogodnymi są cyfry raportów angielskich, — a w tym wypadku nieprawdopodobieństwo samo się rzuca w oczy. Może się kiedyś dowiemy, że Anglicy się pomylili i swoje straty za boerskie podali. Już nieraz tak bywało.

Z tym nowym aktem dzielności Deweta wiąże się pogłoska o odroczeniu koronacji króla Edwarda VII. Król pragnie stanowczo, żeby podczas koronacji w całym państwie jego pokój zupełny panował. Ponieważ do oznaczonego terminu pobić boerów nie można, więc tylko taka przedstawia się alternatywa: albo pokój z boerami zawrzeć, albo koronację odłożyć.

Swoją drogą pierwsza z tych ostateczności podnosi nadzieje w skuteczność pośrednictwa holenderskiego.

Pod niefortunnymi auspicjami rozpoczęta podróż księcia Walii do Berlina, niefortunnie się też zakończyła. Książę zamiast pięciu, bawił tylko dwa dni w stolicy niemieckiej. Dla czego? nie wiadomo. O całej podróży panuje iście grobowe milczenie. To tylko pewne, że nie wpłynęła ona na poprawę angielsko-niemieckich stosunków.

I podróż księcia Henryka pruskiego do Waszyngtonu nie wiedzie się. Prezydentowi Rooseveltowi syn zachorował śmiertelnie, może już nie żyje... Z Waszyngtonu poczyniono już te-

legraficzne kroki w Berlinie o odroczenie wizyty książęcej. *Malum omen*: śmierć stająca odwiedzinom na drodze!

E. Jerzyńska.

W Zwierciadélku.

III.

Budująca i niezwykła skromność. — Jaśniejsza przyszłość a i świat piękniejszy! — Sposoby „wyładowywania“ energii. — Podaż na starsze panie na giełdzie salonowej. — Awanturki w pałacu Sztuk Pięknych — Teatr żargonowy w Warszawie i duchowa jej kanalizacja. — Mali Medyceusze w dwudziestym wieku. — „Wielki Post“ w pojęciach liberalnych przeciętnego inteligenta warszawskiego. — Pan Waneman i jego produkcje z tresowanym dziakiem. — Dziwne czasy!

„Historia mego życia zbyt krótka, niestety
„W ciągłych pragnieniach wiedzy, żądy szczęścia wzrostem,
„Jak Faust przeszedłem na wskroś wszystkie fakultety
„I takim jestem teraz jak i przedtem osem.“)

O! Mahomecie! O! Proroku wielki! — wykrzyknąłem czytawszy powyższy czterowiersz. — Więc są jeszcze wśród tego pełnego pychy i wygórowanych ambicji świata, dusze tak skromne, tak niebywale pokorne, więc są jeszcze ludzie tak bajecznie szczerzy, otwarci i tak... prawdomówni!?

Zaiste, gdy się spotyka na ścieżce życia podobne objawy braku zrozumiałości, jak w tym oto wierszyku p. Kosiakiewicza, gdy widzi się tak wspaniałe rezultaty „przejścia na wskroś wszystkich fakultetów“, to i przeczność jaśniejszą się zdaje i świat ten piękniejszym... W serce wstępuje ożywcza wiara w życie, w ludzi, w społeczeństwo, które wylania zśród siebie tak przepiękne, miłe, skromne... fijołki.

Poczuwszy w sobie tedy, wskutek tych życiodajnych wpływów owego wierszyka, ogromną „moc“ energii, począłem się zastanawiać „grubo“ w jakiby sposób „wyładować“ choć część jej z siebie *pro publico bono*. Najróznorodniejsze projekty przychodziły mi na myśl: Chciałem bywać na wszystkich balach, balikach i podwieczorkach aby „obrać“ wszystkimi staremi pannami i paniami, których podaż na giełdzie salonowej coraz bardziej się zwiększa; to znowu myślałem czy nie warto byłoby zgrać się grubo w jakim klubie; lub też w „Pałacu Sztuk Pięknych“ urządzić komus jaką drobną awanturkę artystyczną z „vertreibrowaniem“ à la partya Falat *contra* Kossak lub Pawliszak *contra* Austen. Ostatecznie atoli postanowiłem z całych sił popierać przyszły żydowski Teatr Żargonowy w Warszawie. Sądzę bowiem, iż będzie to, że się tak delikatnie wyrażę, dla naszego grodu duchowa kanalizacja. Teatr żargonowy da stosowne ujście artystycznym zapałom różnych „manów“, „heimów“ i „bergów“, którzy obecnie w braku jedynie takiej „narodowej“ instytucji, pchają się między nas, chcąc gwałtem w społeczeństwie polskim odgrywać rolę małych Medyceuszów z dwudziestego wieku!

Nie wątpię więc, że wkrótce zakwitnie i jak najwinniej rozwijać się będzie sztuka „mojżeszowego wyznania“ w Synistycznym teatrze naszego miasta polskiego, które obecnie z konieczności zrzuca z siebie Powiewne szaty Terpsychory, wstępując w fazę... Wielkiego postu.

Właściwie co przeciętny Warszawiak rozumie pod tą nazwą? Jest to w pojęciach liberalnych nie zaś w zacofanych, okres czasu trwający pewną ilość tygodni. Początek okresu tego nazywa się Popielecem, gdyż wówczas ulicznicy przypinają niektórym pannom „klocki“. Niema okres ten stałego dnia w roku, a koniec jego dziwnym trafem (!) przypada zawsze tuż przed Wielkanocą. Do charakterystycznych wreszcie cech owego okresu zaliczyć należy: 1) Mielenie w poście językiem nie nogami, jak w poprzedzającym go Karnawale. 2) Jest on głównie przeznaczony na nieskończoną ilość odczytów i koncertów. 3) Na targach z niewiadomej przyczyny drożeje nabił i ryby. 4) „Nie wypada“ (!) w czasie postu wstępować w związki małżeńskie; zwykle zaś mężowie, którzy mieli szczęście ożenić się w karnawale, podają się w tym okresie o rozwód lub separację. Tem to jest Post Wielki w pojęciach wysoce liberalnych przeciętnego inteligenta warszawskiego.

Dziwne czasy, zaiste dziwne czasy! — powtarza dziś każdy: hrabia i szwec i kupiec ze ladą i w cyrku p. Waneman w swoim rodzaju filozof-moderne i satyryk głębszy, produkujący się z doskonale tresowanymi przezeń zwierzętami. A oto jeden z dowcipnych jego figlów: Wyprowadza na arenę dzika, który tuż przy wejściu siada i w żaden sposób nie daje się nakłonić do skakania przez przygotowane płoty. Biją go, popychają i ciągną — wszystko na próżno. Alści wówczas p. Waneman staje przed upartym dziakiem w kornej postawie, zdejmując grzecznie czapeczkę i kłaniając się prosi:

*) Poezye: Wincenty Kosiakiewicz. Warszawa 1901 rok.

— „Pani, świnio, może pani będzie łaskawą pójść dalej“? Dzik zrywa się natychmiast a p. Waneman z westchnieniem zwraca się do publiczności:

— „Co za dziwne czasy—powiada—teraz byle świni kłaniać się trzeba“!...

I czyż niema w tym dowcipie cyrkowego filozofa-satyryka myśli głębszej, nawet wcale głębszej, jak na te dziwne czasy!?

Sz. J.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Krajowa i zagraniczna.

W setną rocznicę urodzin. Sto lat temu d. 14 Lutego 1802 r. we wsi Bohaterce, nad rzeką Sobiein w gub. Kijowskiej urodził się Józef Bohdan Zaleski, jeden z najprzedniejszych pieśniarzy w tej wielkiej plejadzie romantyków, której królową Mickiewicz. Jeżeli Mickiewicza przyrównywano do orła, Krasieńskiego do łabędzia, Zaleski powsze czasy pozostanie słowikiem poezji naszej. Liryki twórcy Dumek i Szumek, to najharmonijniejsza muzyka słowa. Stworzył on formę wiersza przez wielu później naśladowaną, lecz nikt pierwowzorowi piewcy Ukrainy nie dorównał.

Lubo krótki był pobyt Zaleskiego w bujnej Ukrainie, gdyż w 1820 r. już się ocknął na bruku warszawskim, a później, po przebyciu dni „górných i chmurných“, do końca sędziwego żywota przemieszczał we Francji—step ukraiński na zawsze odbił się i utrwalił we wrażliwej duszy poety. I nie tylko step, ale i gorąca, niezem nie zachwiana wiara religijna, która nie pozwoliła nigdy Zaleskiemu wpaść w pesymizm, nawet wówczas, kiedy zawody i tęsknota „ckniły“ mu żywot. W zetknięciu z wiedzą zachodnią, autor „Ducha od stepu“ nazywał wiedzę świata bałamutną, gromił pychę uczonych, zachęcał wszystkich do pokory, do porzucenia „owocu z drzewa wiadomości“, a nawoływał do szukania „tchu, powiewu, czegoś z nieba“. Był przedewszystkiem poetą miłości w duchu Chrystusowym, którą tak szczytnie określił w prześlicznej sielance biblijnej p. t. „Przenajświętsza Rodzina“. W Dzieciatku Jezus daje nam przeczuć Chrystusa jako serdecznego zwiastuna zasady miłości względem całej ludzkości, pozostającej pod starą kłatwą grzechu pierworodnego.

Lubo zdala od kraju Zaleski miał z nim nieustanną łączność duchową, a gdy sędziwego już gęślarza poczęły dochodzić wieści o nowych prądach trzeźwości materialistycznej, słowem o pojawieniu się pozytywizmu, powiedział proroczo do Wacława Szymanowskiego, który wielkiemu lirnikowi w 1876 roku za bytnością w Paryżu przyszedł się pokłonić:

— Najświętsza Panienska Częstochowska zmiecie tych szaleńców, nie zdzierzą Duchowi Ś-mu.

Pozytywiści warszawscy, lekceważąc całą poezję romantyczną, szczególnie Zaleskiemu nie szczędzili jadowitych przygryzków, traktując ociemniałego już podówczas poetę takimi epitetami, jak: „niepoczytalny mistyk“, „zdziecinniały bajarz“, i t. p. Była to krytyka zbioru nowych dumek i pieśni Zaleskiego wydanych w 1866 r. p. t. „Oratoryum wieszcz“.

Tymczasem mija od zgonu autora „Potrzeby Zbaraskiej“ lat 16 (Bohdan Zaleski umarł w 1866 r.), a szeroki ogół polski ze wstrętem odwraca się od „gasicielei ducha“ i siewców brutalnego materializmu, poczyna z coraz bardziej rosnącym zapalem czcić plejadę wielkich romantyków, wśród których Zaleski zajmował wybitne stanowisko. Dowodem tego uczczenie setnej rocznicy urodzin autora „Ducha od stepu“ i nawrót do ideałów „wiary, miłości i nadziei“, o których modernistyczni poeci, wyniosłszy z epoki pozytywistycznej rozpacz i niewiarę, często zapominają, a ztąd twórczość ich z ogółem wierzącego społeczeństwa pozostaje w takim rozdzwiku. Bohdan Zaleski w „Śpiewie poety“ najlepiej określił i siebie i zadanie poetów, rzekliży:

Czara życia nie wciąż miodna;
Gdy cykutę spełnić trzeba,
Chrześcianin, spełnię do dna,
I — wesoło pojrzę w nieba.
Duch nie zgaśnie przez skonanie...
A dla ziemi — u mogiły
Kilka piórek pozostanie,
Co ku niebu mnie wznosiły.

Cześć tedy i miłość niech otacza pamięć wielkiego chrześcijańskiego polskiego pieśniarza.

Wrytus.

„Nie tędy droga“ — w przekładzie. Znakomite studium J. E. ks. Biskupa Niedziałkowskiego p. t. „Nie tędy droga szanowne panie!“, które zwaryowanym feministkom na-

szym, jak również spoganionym naszym „postępowcom“ niemało krwi napsuło i wciąż jeszcze psuje, — wyszło obecnie w Petersburgu w tłumaczeniu na język rosyjski. Przekładu dokonała pani Marya Ebeling.

Fundusz na prenumeratę. Jeden z najzyczliwszych przyjaciół naszego pisma, zajmujący w hierarchii duchownej stanowisko wybitne, pragnąc jaknajwiększego rozpowszechnienia „Roli“, złożył na ten cel, w redakcyi naszej rb. 200. Równocześnie ofiarodawca nadesłał nam kilka adresów osób, którym „Rola“ z tegoż funduszu przez cały rok bieżący ma być przesyłana, pozostawiając resztującą kwotę do rozporządzenia redakcyi na cel wyżej wspomniany.

Składając na tem miejscu czeigodnemu ofiarodawcy, za ten dowód uznania dla pracy naszej podziękę najszczerzą, — odwołujemy się równocześnie do dawniejszych lub znanych nam ośobiście przyjaciół „Roli“, aby raczyli zakomunikować nam adresy osób z *provincyi*, których środki materialne są tak szczupłe, iż nawet prenumerata pisma czyni im różnicę, a którzy jednak chcieliby dostawać tę naszą wstrętą „Role“. Opłaconych w ten sposób prenumerat całorocznych z przesyłką na *provincyę*, mamy jeszcze do rozporządzenia *dziewiętnaście*.

Cech pozłotniczy. Zwracamy uwagę szan. czytelników naszych na zamieszczone w numerze dzisiejszym w dziale anonsowym zawiadomienie Urzędu Starszych, zawiązanego przed niedawnym czasem Zgromadzenia pozłotników warszawskich. Uwiadomienie to, dla wyzyskiwanych zwłaszcza bardzo często przez różnych pseudo-pozłotników sz. sz. księży proboszczów i administratorów kościołów, ma znaczenie ważne.

Pan mecenas nowszej daty. Pod takim tytułem zawsze dowcipna i zawsze przyzwoita, a nigdy nie pozbawiona satyry głębszej „Mucha“ daje nam w numerze ostatnim taki typ charakterystyczny z galeryi... jakby powiedziała „Rola“ „szanowanych... szubrawców“.

Postęp naprzód pcha nas ciągle
Zmieniają się czasy,
Są miast dawnych mecenasów
„Nowe mecenasy“.

Dawniej — taki pan mecenas, —
Sam uczciwość rzadka,
Drugiej stronie nie płał w oczy,
Nie obrażał świadka.

Gdy mu świadek był dogodny,
Nie brał go pod ramię,
Gdy był zasię nie na rękę,
Nie mówił: on kłamie!

Postęp naprzód pcha nas ciągle
Zmieniają się czasy,
Dzisiaj w obrażaniu świadków
Są obrony asy.

Niechaj tylko świadek stronie
Nie po myśli rzeczce,
Pokopał cię na nie „brońca“,
Już zginąłeś człeczce.

Słowa twoje drągiem stłuczce
Prawdę zamknij w budzie,
Ha, zmieniła się metoda —
No... i nieco ludzie.

Ładny typ współczesnego postępowego rzeczownika prawdy i sprawiedliwości! A i jakież prawdziwy!...

Dla prowincjonalnych sklepów chrześcijańskich. Ze względu na otrzymywane zapytania, powiadamy niniejszem szanownych czytelników naszych, iż istniejąca niegdyś w domu № 1 przy ulicy Komitetowej, a następnie przy ulicy Chłodnej w Warszawie agentura handlowa Wacława Małkowskiego jest również i obecnie czynną, złatwiając, jak poprzednio, zlecenia prowincjonalnych sklepów chrześcijańskich. Adres obecnej agentury wspomnianej: Ulica Elektoralna № 32 w Warszawie, Wacław Małkowski.

Z prasy. Znamienną cechą współczesnego liberalizmu jest obłuda i podstępne reklamowanie plodów twórczości jaknajbardziej bezwyznaniowych. Dowodem tego gorące pochwa-

ty jakich nie szczędził p. Wł. Jabłonowski w „Gazecie Polskiej“ utworowi p. Andrzeja Niemojewskiego p. t.: „Legendy“. Tymczasem według Adama Krechowickiego, znanego powieściopisarza i krytyka, owe „Legendy“ to jedno nieciekawe bluźnierstwo. Nie znamy książki, albowiem tu w Warszawie w handlu księgarskim na szczęście jej niema. I nie wspominalibyśmy o tem bezceństwie, gdyby nie owa panegirystyczna ocena w „Gazecie Polskiej“ napisana przez jednego z kliki bezwyznaniowo-literackiej dla drugiego towarzysza z pod tegoż znaku. A Krechowicki, który przecież nie jest żaden „klerykał“ ani „ultramontanin“, tak powiada o Legendach p. Niemojewskiego: „Jest to bluźnierstwo przeciw zasadom chrześcijańskiego społeczeństwa, wobec którego ścina się krew w żyłach i burzy się wszystko; bluźnierstwo przeciw Bóstwu Chrystusa i Niepokalanej Matce-Dziewicy“ i t. d. Jednocześnie grono pań krakowskich czcicielek Bogarodzicy wystąpiło z protestem przeciw „Legendom“ w słowach niezmiernie energicznych. Czytamy tam między innymi: „Nie wątpimy, że społeczeństwo nasze w ogromnej większości odczuje krzywdę i obelgę sobie wyrządzoną przez wydanie bluźnierczej książki p. Andrzeja Niemojewskiego“ i t. p. Powtarzam, że książki *quæstionis* nie znamy i jesteśmy przekonani, że się u n a s t u nie pojawi, ale wobec krytyki Krechowickiego i protestu pań krakowskich, chyba nikt nie wątpi jak tam sobie p. Niemojewski musiał używać. I takie bezceństwo w „Gazecie Polskiej“ zostało pochwalone! Czyż to nie charakterystyczny dokument stwierdzający kierunek tego organu żydowsko-liberalnego?

A oto w pokrewnym rodzaju kwiatek uszczknięty ze szpalt „Tygodnika Ilustrowanego“. Organ ów, chcący uchodzić za pismo dla rodzin chrześcijańskich, a zamieszczający ultraporograficzną powieść p. Reymonta, w Nr. 6-tym dając ocenę książki p. Przybyszewskiego powiada: „Prześliczny jest ustęp poświęcony „Pamięci Juliusza Słowackiego“, który był niewątpliwie jednym z mistrzów (*sic!*) Przybyszewskiego“. Czy wiecie czytelnicy co ten „prześliczny ustęp“ zawiera? Przybyszewski tak powiada o Słowackim: „Świat, Bóg, Natura rozwiązuje w Tobie swe własne zagadki i swych losów tajemnie. W Tobie (w Słowackim *przyp. red.k.*) uświadomienia przyczynę rozum i treść wszechrzeczy (!). Przyjdź Paraklecie, przyjdź“. Wiadomo, że Paraklet oznacza Trzecią Osobę Trójcy Przenajświętszej czyli Ducha Świętego. I takie bluźnierstwo lubieżno-alkoholicznego autora, „Tygodnik Ilustrowany“ nazywa „prześlicznym ustępem“!

Z teatru i muzyki. W Środę dnia 19 Lutego r. b. w obu salach Filharmonii Warszawskiej odbędzie się wielki r a u t - k o n c e r t na cel dobroczynny, a mianowicie na dochód Towarzystwa pań miłosierdzia S-go Wincentego à Paulo. W koncercie wystąpią wszystkie siły artystyczne z udziałem kółka amatorów.

Jutro, t. j. w Niedzielę, na scenie teatru Wielkiego zostanie wystawioną po raz pierwszy fantazyja sceniczna p. Maryana Prażmowskiego p. t. „Święto ognia“.

Zmarli. Ś. p. ks. Wojciech *Neuman*, proboszcz parafii Regnów—zmarł tamże w wieku lat 72.

Ś. p. Lucyan *Wrótnowski*, adwokat przysięgły, obywatel ziemski, redaktor i wydawca „Słowa“ — zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 55.

Ś. p. dr. Bronisław *Wojciechowski*, długoletni lekarz ginekazyum i więzienia w Kaliszu, a przez dłuższy czas bibliotekarz kaliskiego Tow. lekarskiego, pilny badacz i zbieracz starożytności, tudzież autor licznych prac z historii medycyny polskiej, archeologii i historii Kalisza—zmarł tamże.

List Imci Pana Grzmotnickiego

VII.

Wielce mi Miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Powiem Waści bajeczkę!

Był sobie fines wielki a bogacz okrutny, co liczną rzeszę sług za sobą wodził, za nic każdego miał a w rodzinowym handelku równego sobie nie znachodził. Aliści, że tu i owdzie niejednego sługę umordował, a niejednemu dokuczył,—kilku z nich pana porzuciło, do innych rodzinarzy się przeniósł, no i dalej językami szamerawać. Huku-puku na opinii ludzkiej obojętność, na rodzinarza bogacza samowolę pomstują, wzdziwiają a obrońcy szukają, coby ich pocziwają sprawę w obronę wziął!... Póty zabiegali, póty burczeli, aż się znalazł jeden, co mu na imię było Kozioł ofiarny. On Kozioł żalów i skarg wysłuchał, ręce zakasał i dalej na samowolnika rodzenkarza następować a krzywdę ludzką oczy mu wyklówać. Bogacz się

obruszył i ubliżenia jał swego dochodzić. Kozioł śmiał się z tej zawziętości — dufny, że ma pod ręką dawnych sług rodzinarza gromadę, co racyi dowiedzie i co trzeba wykaże!... Aliści, kiedy przyszło do czynu, sługi przed widokiem pana wszechpotężnego się ulękli i własnych słów się wyparli. Kozioł ofiarny stęknął ze zgrozy i oburzenia. I tu koniec bajeczki!

A sens moralny? Chodził sobie cukierek jeden i językiem merdał, chodził sobie, jak to mówią, od Annasza do Kaifasza i judził, a gdy wreszcie przydybano go na uczynku — wystraszył się, pobladł i pisnął ze strachu: „jak mamę kocham ja... ja... nie nie mówiłem“!

Uważ *tandem*, Redactorusie, że, kędy chodzą barany, tam niema się za kim ujmować, bo ze strachu własnego pokwiku się wyrzekną, a swego obrońcę bóstw zaczął!

Taką niezdatną wykoncypowawszy bajeczkę, chętnieby na niej przemowę moją zakończył, gdyby nie dychawiczny „Przegląd Tygodniowy“, co pocztową statystykę spenetrował i obwieścił, że my się od niemczyzny nigdy nie wyzwolimy. bo *exempli modo* w Warszawie „blatty“ i „pressy“, jak przychodziły tysiącami, tak i teraz jeszcze przychodzą a cała gorącość nasza na tem się skończyła, że ledwie coś o setkę mniej mamy „blattów“ niż dawniej!

Arcy pouczającym byłby ten wywód, gdyby nie mała niedokładność. Bo... bo... czy dychawiczny „Przegląd“ sprawdził kto tej hakaty jest gorącym wielbicielem? Nie! To szkoda wielka. Owóż nie kto inny, jeno żydzi. Powiem więcej, gdyby „Przegląd“ porównał nazwiska swoich coś... aż dwustu abonentów z nazwiskami prenumeratorów „Berliner Tageblattu“ i „Pressy“, łącznoby swoich zwolenników znalazł. Więc zastanowienia, rozwagi, mości „Przeglądzie“! Nie pluj we własne korzyto! A może sam zechciałbyś wrzodom swoim się przyjrzeć i powiedzieć nam coś o „żydach, jako czynniku germanizacyjnym“? He? Mości „Przeglądzie“, byłoby to bardzo pouczającym, bo kto jak kto, ale acan mógłbyś nam rzecz o żydach wywieść gruntownie.

Jan Pacyna Grzmotnicki
Obywatel zapiecki.

NADEŚLANE

Zalecamy kupować:

świece z prawdziwego wosku pszczelego,
białe i żółte, a także i stearynowe,
w fabryce parowej

JANA WRÓBLEWSKIEGO,

Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości,
w Warszawie,

przy ulicy Kapitulnej Nr. 8. 616—20—12

Fabryka ta od lat 60-ciu dostawia światło prawie do wszystkich kościołów w Królestwie Polskim i Cesarstwie.
Cenniki wysyła się na żądanie darmo.

WAPNO na wagony, **Cement**, gips, belki żelazne, szyny, cegły i glinki ogniotrwałe, rury steingutowe, tektura asfaltowa, smoła gazowa, lak asfaltowy, carbolineum przeciwko grzybowi drzewnemu i t. p. materiały poleca
Dom Handlowy.

A. KRYSIŃSKI

w WARSZAWIE

ul. Jerozolimska Nr. 109.

Dom własny.

609—12—6

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. *Quercinvi* w Rzymie. — List z wiadomościami z takiego pochodzącego źródła, a tak pomyślnymi i uszczęśliwiającymi serca katolickie, niewymowną sprawił nam radość. Zamieścimy w numerze najbliższym. O dalszą pamięć łaskawą i dalsze wiadomości, sercem całym prosimy; skorzystamy zawsze najchętniej. Jak w tej chwili o jedno tylko pragnęlibyśmy prosić: o modlitwę na intencję naszą. Za życzenia łask Bożych składamy wyraz najszerzej i głębokiej wdzięczności.

Sz. Ks. *Al. Wisz...* w Mence. — Obydwa artykuły otrzymaliśmy i obydwaj zostaną umieszczone w czasie jaknajkrótszym. Za chwilową zwłokę najmocniej przepraszamy.

Sz. Ks. *J. Czaj...* w Pet... — Przypada nam tylko jedna prenumerata za jeden kwartał—ostatni z roku zeszłego; zresztą rachunek jest w porządku. Co do opasek—zyczenie Sz. Księdza Dojr. spełnionem będzie.

Sz. Ks. *Kochanowski* we Włos... — Z codziennych ani jedno kato-

lickiem nie jest; z tygodniowych,—obrazkowych, wyraźnie katolicka, jest „Kronika Rodzinna”. Brakujący № 6 wysyłamy powtórnie. Sz. Ks. Szlomas w Czarkach; Sz. Ks. Fr. Żakowski w Bejskach; i Sz. Ks. R. W. Ichniowski w Kramsku.—Za życzenia błogosławieństwa Bożego i wyrazy uznania, najgorętszą składamy podziękę.

Sz. Ks. Teofil Grabowski w Szańcu.—Ponieważ „Rola” w „kwartale próbnym” była przesyłana bezpłatnie, nadesłane przeto rb. 4 zapisał na pierwsze półrocze r. b. Tym sposobem prenumerata będzie opłaconą po 1 Lipca r. b., — o czem mamy zaszczyt Sz. Księdza Dobr. powiadomić.

Sz. Ks. Bieł... w Żel... — Dziękujemy uprzejmie; zakomunikujemy Grzmotnickiemu.

Czytelnia Katolicka we Lwowie. — Życzenie miłe nam wielce, będziemy chcieli spełnić w N-rze najbliższym.

J. O. Książę Prószyński w Zwirzdiniu. — Za słowa życzliwości i uznania pełne składamy podziękę szczerą i serdeczną.

P. St. Demby we Włodow. — Raczmy Sz. Pana powiadomić nas, których numerów brakuje, a o ile nie będą wyczerpane, prześlemy je bezzwłocznie i bezpłatnie, z policzeniem jedynie kosztu przesyłki, która wnieść może kilkanaście kopiejek.

Pani L. Reut... w Dewelioszczyźnie. — Zażądaliśmy bezzwłocznie poprawienia adresu. Przepraszamy najmocniej, ale my tam „ironii” dopatrzeć się nie mogliśmy i nie możemy. Owszem autor „rodziny” tę przedstawił sympatycznie; tylko nie może przedstawić sympatycznie zła, jakie i ja, w postaci zydą oraz jego wpływu, dotknęło.

P. Duczyński w Szumsku. — Prenumeratę z „Wieku” otrzymaliśmy w dniu 10 b. m., o czem mamy zaszczyt Sz. Pana powiadomić.

Jednemu z przyjaciół „Roli”. — O drukującej się obecnie w „Tygodniku Ilustrowanym” bezcennej powieści p. Reymonta dał śmy już stosownych słów parę w numerze poprzednim i jeszcze do niej powrócimy.

P. Fil w Olkusz. — Dziękujemy uprzejmie; skorzystamy.

P. Zygmuntovi B. w Warsz. — I owszem.

P. Jan Łaksa w Gołoczewach. — Za dobre słowo i życzenia serdeczne zaszyłam Bóg zapłać!

P. K. Ryb... w Zaw... — Zamieścimy w streszczeniu w numerze następnym. Za ogłoszenie 3-ch krotne przypadnie nam rb. 1 kop. 80.

P. Jan Prus Węckowski w Hrub... — Istotnie, kwestya ważna i żywotna. Zamieścimy.

P. Paweł W. z ul. Wilczej. — Dziękujemy uprzejmie za zwrócenie uwagi. Zużytkujemy.

Pani Wanda M. w Warsz. — Skorzystamy.

P. Dziegielewski pis. gm. w Suchej. — Możemy wskazać fabrykę kass ogniotrwałych patentowanych p. f. „Grafit”, ul. Kotzebue № 4. Firma poważna i chrześcijańska Cennik firmy tej wysyłamy.

P. A. K. w Warsz. — Życzeniu Sz. Pana chętnie uczynilibyśmy zażość, gdyby nie okoliczność, że dla czytelników naszych, którzy nie czytali polemiki wiadomej w sprawie „choinek”, rzecz ta nie byłaby dość zrozumiała.

Panom Z. K., F. Beł..., J. L., F. Kol., Inżynierowi S. Bapcz... i innym zgorszonym, a nadsyłającym nam wycinki „Kuryera”. — Nie przezczyliśmy bynajmniej, iż fakt to przykry i nad wyraz niemiły, ale do omawiania w piśmie jest wprost i bezwarunkowo niemożliwym. Każdy szczery a rozważny katolik, przyzna to niezawodnie.

P. T. Sk. w Warsz. — Polemizować?! Ani nam to w myśli Odpowiemy, rzecz prosta, lecz tylko na tej drodze, na jakiej wydawca onego pisma był już za potwarz skazywanym. Tylko, że tym razem potwarca będzie miał twardszy orzech do zgryzienia i żadnych już może się nie spodziewać — względów.

P. J. Kwiat... w Warsz. — Naturalnie, że postąpimy nie inaczej. I dlatego żadnej „odpowiedzi” w „Roli” Sz. Pan nie znajdzie.

Przypomnienia.

Organa naszej prasy codziennej, a głównie organa „zachowawcze”, jak: „Słowo” i „Wiek” zapytujemy, co sądzą o zapisie publicznym zydą, Jankla Sterna? Czy legat ten uczyniony dla studentów chrześcian, mających udawać się po wsparcia do kahału, oraz dla dwiowieżąt katoliczek, służących u zydów w kawalerów, a mających po nagrody za służbę zgłaszać się do naszego katolickiego Towarzystwa Dobroczynności, — pismom tym za c h o w a w e z y m podoba się, czy się niepodoba i dlaczego?

Szanownego księcia J. T. Lubomirskiego, prezesa komitetu Tow. Kred. m. Warszawy, oraz członka zarządu innych instytucyj, prosimy najuprzejmiej, iżby z uwagi na swój wiek sędziwy i wyjątkowo niedołężną starość, po „półwiekowej pracy”, skierowanej głównie ku „braterstwu” i „asymilacji” z żydostwem, a ku nieobliczonej tem samem szkodzie i krzywdzie społeczeństwa polskiego—raczył odpocząć.

REKLAMY.

DYWANY. materia meblowe, portyery, firanki, kapy, serwety, kołdry, pledy i t. p. **taniej niż wszędzie!** poleca nowo utworzony skład (381-52-45) **Franciszka Nawary, Marszałkowska 144.** Dywany dla niezamożnych parafij po cenie kosztu.

Do czego prowadzi bezwyznaniowość i t. z. „moralność niezależna” wykazuje plastycznie **opowieść Werytusa** z dziejów pozytywizmu warszawskiego p. t.: (616-6-6)

Wierzę w Boga

Cena dużego tomu o 400 str. tylko rubla.

Żądać we wszystkich księgarniach.

Skład główny w **CYTELNI NOWOŚCI** Nowy Świat Nr. 2

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarstwa wchodzące. (39-52 1)

Dzika 51.

Lekcyi języka niemieckiego

udziela z konwersacją u siebie w domu. **Hoża 30, m. 13, 5 — 7.** 30—12—3

Wielki Ołtarz

w stylu gotyckim, drewniany, obszerny, przed 20-tu laty zbudowany, można nabyć b. tanio u ks. proboszcza Symonajtisa w Puńsku, st. kol. żel. **Puńsk, st. p. Szypliszki** Suw. gub. 24—4—4

Organista

kawaler uzdolniony, średnich wymagań, mogący pisać Akta, poszukuje posady nie dużej w Cesarstwie lub Królestwie. 42—1—1

Wiadomość **Nowolipie 31, m. 41,** w Warszawie.

W Zawierciu (St. Dr. Ż. W. W. miejscowość fabryczna). Z powodu słabości zdrowia, jest do wynajęcia murowana **PIEKARNIA**, która dobrze prosperuje, prowadzona od 6-ciu lat z całkowitem urządzeniem, są **dwie piece** na węgiel, gospody stałe wyrobione. Wiadomości udzieli właściciel na miejscu. Adres: **K. Rybiński Zawiercie.** 43-3-1

Sposób nabycia zataczam przy fiakonach



wysyłam na żądanie gratis i franco.

CAPILLIFER

Środek wzmacniający cebulki włosów, niszczy lupież. Wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzone długoletnią praktyką.

Ceny fiakonów: 2, 3, 4 i 6 rb **Mydła do mycia włosów po 20, 30, 40 i 50 kop.** Pozwolenie Urz. Lekarsk. № 1036.

Aby uniknąć naśladowaństwa wyłączna sprzedaż u wynalazcy

T. L. GRABOWSKIEGO,

Aleja Jerozolimska № 70. 3-13-12

Obstalunki od rubli 2 załatwiam za zaliczeniem.

Lecznica chorób zębów i jamy ustnej

(egzystująca od lat jedenastu)

Marszałkowska № 109 (róg Chmielnej).

Przyjęcia od 9 1/2 do 7 po poł. Dyżury nocne.

Leczenie zębów, plomby emaliowe, złote i inne. Sztuczne zęby oraz wszelkie operacje dentystyczno-chirurgiczne. 23—10—4

OGŁOSZENIA.

Zakład Krawiecko-Reperacyjny

„LUDWIK”

Nowy Świat Nr. 16, wejście od ulicy Smolnej,

Wszelką odzież męską przerabia, odświeża, reperuje, pierze chemicznie, ceruje i źle zrobioną garderobę poprawia. Obstalunki z własnych lub powierzonych materiałów przyjmuje, wykończenie staranne. Ceny przystępne. **Fraki do wynajęcia.** 27—10—3



NOWO-OTWORZONY
Zakład Artystyczno - Kościelny
FILIA POZNAŃSKA
pod firmą:
J. SZPETKOWSKI i S-ka
W WARSZAWIE
Aleje Jerozolimskie Nr 41.

poleca się do: budowy ołtarzy i ambon, renowacji kościołów posiada na składzie z wł. fabryki Stacy Męki Pańskiej w wypuklorzeźbie z masy mozaikowej artystycznie wykonanych w rozmaitych stylach i wielkościach, z tejże masy figury Świętych Pańskich oraz chrzcielnic.

Wielki wybór: ornatów, kap, baldachimów, chorągwi, lichtarzy, kandelabrow, zyrandoli, krzyży ołtarzowych i procesyjnych, dzwonki harmonijne i t. d. 32-52-3

● Dom Bankowy ●
KADEN & NIEMOJEWSKI

Warszawa, Marszałkowska 122,

Załatwia wszelkie zlecenia i czynności w zakresie bankierski wchodzące. na najdogodniejszych warunkach 38-26-1

MAGAZYN MEBLI *Antonięgo Strómiło*
ORAZ
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY
Bracka 25 - w Warszawie.
Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 566-52-21
Ceny niskie. - Stolarnia własna.



Najpierwsza w kraju
**POLSKA FABRYKA
CYKORYI**
Jana Węgleńskiego w Świdnikach,
znana pod nazwą Cykoryi
Świdniki „Glorya”

odznaczona medalami na wystawach 1895 i 1896 r. w Warszawie oraz na zeszłorocznej wystawie w Lublinie.

Znak fabryczny. Sprzedaż we wszystkich sklepach w który zaopatrzono kolonialnych i spożywczych. Reprezentant fabryki **W. Małkowski** (44-13-1) w Warszawie 32 Elektoralna 32.

Nowo-otworzony
SKLEP WIEJSKI
Dominium „Józefpol”
WSPÓLNA 45 (przy Marszałkowskiej).
Poleca: Świeże Kiełbasy, Kiszki, Salcesony oraz Drób, Mleko, Masło, Sery wiejskie i t. d. 281-52-18

Magazyn Bławatny
Wiktora PUCHAŁSKIEGO

82 Marszałkowska 82 (róg Wspólnej)
(przeniesiony z Marszałkowskiej 143)

poleca w dużym wyborze ostatnie Nowości w wełnach, jedwabiach i bawełnach (kolorowych i białych) oraz pończochy damskie i dziecięce. Próby na prowincję bezpłatnie.

DOM BANKOWY 2-52-8
X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE
PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ
razem lub oddzielnie.

KUPIJE I SPRZEDAJE
wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

Oraz przyjmuje zamówienia na
NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI
Henryka Radziszewskiego.

BIURO
Instalacji, Oświetlenia i Ogrzewania

Wiktor RACK

inżynier,

Nowy Świat 22.

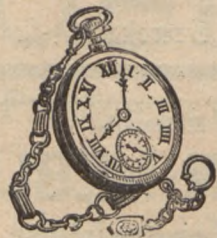
Instalacje gazowe

Lampy, piece i t. p. 19-12-6

Piece naftowe

bez swędu i kopcju (z gwarancją).

**Zegarki Kieszonkowe
CALAME ROBERT.**



Znane powszechnie.
Podpisany przez naszą firmę zegarek daje zupełną rękojmię, że będzie chodził dobrze że jest sumiennie wyregulowany.
Rozmaite gatunki.
Znak gatunek ekstra } jaknajdokładniejsze
T.O. I-y } wyregulowanie.
Bez znaku albo z innym znakiem, gatunek II-gi. **Règlage serré.**
Do nabycia u pierwszorzędnych zegarmistrzów.

Wezwanie do pokuty.

Cztery serye kazań pasyjnych oraz Trzy kazania na Wielki Piątek według starego rękopisu z końca wieku XVIII-go,

opracował
Ks. Marian Nassalski
Magister Teologii.

Nabyć można w każdej księgarni w kraju i zagranicą. Zapisujący „Wezwanie do pokuty” w Redakcji „Homletyki” Włocławek, gub. warszawska — kosztów przesyłki nie ponoszą.

(Dzieło powyższe zawiera dwadzieścia siedm kazań opracowanych według rękopisu z XVIII-go wieku. Kazania te przedstawiają najpiękniejszy zabytek z okresu naśladownictwa — a co do treści swej w każdym czasie zastosowanie mieć mogą).

Rzeźbiarz Prof. Teodor Rygier

Roma Via San Giacomo 20
(antico Studio di Canova).

Wykonywa na zamówienie tylko dzieła artystycznej wartości w zakresie rzeźby wchodzące: figury Stacy Męki Pańskiej i portrety z natury i fotografii z marmuru i brązu. Stalle, ambony, ołtarze, biblioteki i wszelkie roboty snycerskie (z drzewa), także pomniki, schody, kolumny, posadzki i inne roboty architektoniczno-ornamentacyjne z kolorowych marmurów i granitów włoskich. Chcący kształcić się pod moim kierunkiem mogą listownie porozumieć się ze mną. 554-26-21

Najlepszy kraj Koszul.
Obstaunki wykonywa się szybko i starannie.
PP Handlowcom i Studentom 10%.

oraz Krawaty, Rękawiczki, Szelki,
Wyroby trykotowe i porcelanowe.
LASKI, PARASOLE, KALOSZE,
bardzo wiele 574-26-9
Nowości
osobiście sprowadzonych z zagranicy.

Bieliznę męską


Magazy i własna pracownia
BIELIZNY
20 CHMIELNA 20
poleca
w wielkim wyborze:

R. MALICKI
CENY NIZKIE


Biurowo Młynowo-Budownictwa Inżynier St. MAŁYSZCZYCKI i S-ka
Warszawa, Smolna 7.
Skład Maszyn Młynarskich, Budowa Młynów Zbożowych z zastosowaniem **PYTLI PŁASKICH.** Katalogi ilustrowane gratis i franco. 27R-52-29

Nakładem księgarni S. Bukowieckiego, Marszałkowska 100, wyszło w tanim wydaniu i jest do nabycia we wszystkich księgarniach:

KORZENIOWSKI J. „Tadeusz Bezimienny“ 3 tomy 60 kop., w ozdobnej oprawie 75 kop., z przesyłką o 20 kop. drożej.
KORZENIOWSKI J. „Emeryt“ 2 tomy 40 kop., w ozdob. opr. 55 k., z przesyłką o 20 k. drożej.
KORZENIOWSKI J. „Wdowiec“ 2 tomy 40 kop., w ozd. opr. 55 k., z przesyłką o 20 k. drożej.
ALMARD G. „Myśliwi w Arkanzas“, powieść z życia Indian 60 kop., w oprawie ozdobnej 90 kop., z przesyłką 20 kop. drożej.
Pięć książek oprawnych dla młodzieży za 1 rubla. SERJA I-sza, Gębarski: „Markus i Aurelian“.—Verne „Zielony promień“.—Campe „Ferdynand Korteż“.—Mayne Reid „Zaginiona siostra“.—Krasiecki „Wybór bajeczek“.—SERJA 2-ga, Cooper: „Pogromca Zwierząt“.—Cooper „Ostatni Mohikanin“.—Verne J. „Do bieguna północnego“.—Verne J. „Rozbitki“.—Lenartowicz „Wybór poezji“.
Przesyłka pocztowa każdej seryi 10 kop. Każda książka oddzielnie 25 kop. Księgarnia skutecznie również wysyłą na prowincję wszelkich innych książek i czasopism, po cenach katalogowych. Adresować należy: 614-12-9
Księgarnia S. Bukowieckiego, Marszałkowska Nr. 100, w Warszawie.

DLA MŁYNÓW

Postawy walcowe.
Maszyny żubrowe.
Wialnie Kaszkowe „Reform“.
Kamienie francuskie, saskie, szląskie i toczaki.
Perlaki zwyczajne i automatyczne.
Turbiny, Transmissye i t. p.
Gazę jedwabną szwajcarską.
Kubelki elewatorowe patentowane.
Wszelkie artykuły młyńskie w najlepszych gatunkach pod gwarancją poleca
Fabryka Maszyn i Kamieni Młyńskich
Łęgiewski, Hartwig i S-ka
Warszawa — Praga, ul. Szeroka Nr. 11.

MAGAZYN FRANCUSKI
Ubiorów MĘSKICH.
Wielki wybór zimowych i jesiennych palt; garniturów marynarkowych, żakietowych, surdutowych, frakowych i t. d. po cenach niskich. Przyjmuje obstarunki z własnych i powierzonych materiałów. Robota wykwinna, terminowa. 560-52-22
Kr.-Przedmieście 53. W. Narębski.


Lampka Nocna
za pół kopiejki nafty na 25 godzin. Nie wydziela czadu. Oraz wyrabia pulwelizatory wszelkiego rodzaju, dezynfekcyjne. Gwarantuje za dobroć.
B. Skrzynecki,
Warszawa, Chłodna 62.
26-4-2
WAGI STEMPLOWANE
poleca fabryka
G. SCHOENJAHN i J. NEUMANA
Warszawa, Chłodna 19. 572-52-19

Egzystujący od lat 16 przy ulicy Elektoralskiej

MAGAZYN MEBLI
Ignacego Koperskiego
przeniesiony został na ul. Nowy-Swiat № 31. Poleca łaskawym względem Sz. Klientów całkowite Umieblowania pokoi, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne. 564-52-21

Pokój Serca
i środki do znalezienia go i utrwalenia
napisał Ks. Jan Michniewicz.
Cena rb. 1.80. 21-3-2
Skład główny w księgarni
KONSTANTEGO TREPTEGO
w Warszawie, Marszałkowska № 149.

Magazyn Wyrobów Gumowych i Cerat
S. TRĘBACZEWSKI i S-ka
Trębacka Nr. 13.
polecają: 41-3-1
Wycieraczki różnej wielkości koksowe, strzyżone, ażurowe. Duży wybór **gąbek** natur: i skórek zamiszowych.
Szczoteczki do zębów, paznokci i do włosów fabryk paryskich.
Rozpylaczy do perfum, wody kolońskiej, fabryk czeskich.
Wybór wielki—Ceny niskie.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterji
A. Nipanicz
Warszawa, Graniczna 16.
Zaopatruje sklepy na prowincji po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie, gwarantując dobroć towarów. 412-52-42

Mleczarskie naczynia
najtaniej w specjalnej fabryce (688-26-6)
K. MÜLLER,
Żelazna 62, Warszawa.


Skład Instrumentów Muzycznych
O. Herde
WARSZAWA
Marszałkowska 123 (w podwórzu) 545-26-24
Wielki wybór instrumentów muzycznych, strun i przyborów.—Reperacja!—Nowość! Amerykańska Gitara-Cytra, na której bez nauki każdy grać może w ciągu godziny.—Cenniki franco i gratis.—Ceny niskie
Egzystuje od roku 1854.
FABRYKA ORGANÓW
Bracia BLOMBERG
właściciel **Andrzej Blomberg**
Warszawa, Leszno 65
poleca
ORGANY PNEUMATYCZNE i STOŻKOWE
trwałe, artystycznie wykończone. 8-26-4

B. Szczawiński i S-ka Jedyne Chrześcijański **PŁÓCIEN** Kostromskich
 Warszawa Gesia Nr. 7. Telefon 1914. **Skład** i 700—26—6
 Poleca się P. P. Kupcom i Spółkom Spożywczym. **Hurtowy** Wyrobów Bawełnianych oraz
 Wełnianych, Trykotów i Pończosznicych.

Zawiadomienie.

Urząd Starszych Zgromadzenia Pozłotników Warszawskich.

Ma zaszczyt podać do wiadomości Sz. Duchowieństwa, Kolatorów e. t. e., iż wobec rozwielenionego podszywania się różnego rodzaju indywiduów pod miano pozłotnika i psucia robót pozłotniczych przez tego rodzaju pseudo-pozłotników, co szczególnie przy robotach kościelnych ma miejsce. Pozłotnicy fachowi uczuli się w potrzebie zawiązania zgromadzenia **Majstrów pozłotniczych cechowych**, a to w celu: 1-sze. Dania możności Sz. Duchowieństwu odróżnienia fachowca od szarlatana. 2-gie. Oddziaływania na członków swoich, ażeby wywiązywali się z powierzonych im robót z godnością i sumiennnością i 3-cie. Uwolnienia pozłotników od zarzutów partactwa w tych niestety częstych wypadkach, gdy roboty pozłotnicze powierzane są osobnikom nie fachowym świadomie przez lekceważenie, dla niższej ceny lub jakichkolwiek innych powodów.

Urząd starszych objaśnia przytem, iż wszyscy członkowie zgromadzenia pozostają pod wzajemną odpowiedzialnością i że każdy z nich obowiązany mieć **świadczenie stwierdzające należenie do Zgromadzenia.**

Starszy Zgromadzenia **W. TWARDY.**

Podstarszy Zgromadzenia **K. Łupiński.**

37—6—1

DYREKCJA

31—20—3

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń Ziemiopłodów OD GRADOBICIA

działającego w Królestwie Polskiem od 1877 r.

ma zaszczyt podać do wiadomości JJ. WW. Panów
 Ziemiaków, że **Biuro Zarządu okręgu Warszawskiego dla gubernij
 Królestwa Polskiego mieści się
 w Warszawie przy ul. Szkolnej (Plac Zielony) w domu Nr. 13.**

Towarzystwo jako Wzajemne nie płaci dywidendy od akcyj na tak zwany kapitał zakładowy, jak to ma miejsce w towarzystwach akcyjnych. Wszelkie fundusze Towarzystwa stanowią własność Członków i otrzymywane zyski stosownie do § 16 Ustawy rozdzielają się pomiędzy stowarzyszonych.

Kapitał zapasowy na rok 1902 wynosi Rb. 300,406 k. 72.

Suma zapłacona za szkody gradowe Rb. 2,811,842 k. 27.

BANK DOMOWY JAN DWORZYCKI S^{KA}

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcje, w zakres operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiove wszystkich trzech emisyj najtaniej. 652-52-12

Fabryka Robót Kościelnych St. Ceglarskiego

w Warszawie, Długa № 27

Buduje nowe Ołtarze, odnawia stare, posiada zapas feretronów gotowych i rezurekcyj. Z czem poleca się W-mu Duchowieństwu. 599-12-11

DIWANY Wszelkie pokrycia meblowe, **W**ółdry, Firanki, Chodniki, Dery, Pleidy i t. p. Wybór wielki! Ceny najniższe!
Warszawa — Giełżyński — Marszałkowska 137

Wystawa
Przemysłowo-roln.
w roku 1885
Dyplom uznania

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli Zjednoczonych Stolarzów** przeniesiony z Tłomackiego na **MARSZAŁKOWSKĄ** № 152 róg Erywańskiej 13. nad cukiernią W-go Sztren. 14. poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapiearskie i Dekoracyjne 587-28-19

„HOMILETYKA“

Pismo miesięczne

poświęcone kaznodziejstwu i życiu duchowemu;
rok piąty wydawnictwa.

„Homiletka“ uznana i zalecana listami J.E. ks. arcybiskupa W. Popiela, J.E. ks. biskupa A. Bereśniewicza, J.E. ks. biskupa H. Kossowskiego, J.E. ks. biskupa Jaczewskiego.

Treść pisma stanowią: Ojcznawstwo; żywoty Ojców Kościoła i rozbiór ich dzieł. Zasady wymowy św. Kazania niedzielne, świąteczne, mowy obrzędowe, przygodne oraz szkice kazalne. Katechetyka i katecheza. Ascetyka. Zwięzłe przeglądy literackie, biograficzne i bibliograficzne.

Przedpłata roczna wraz z przesyłką rb. 8. Dotąd wydanych jest 7 tomów. Roczniki I i II są do nabycia po niższej cenie. Przedpłatę przyjmuje Redakcja „Homiletki“ we Włocławku, gub. warszawska; najlepiej udawać się wprost do Redakcji, bez pośrednictwa księgarni.

Cena ogłoszeń w „Homiletce“: za całą stronę rb. 12 — 1/2 str. rb. 6 — 1/4 str. rb. 3 — 1/8 str. rb. 1.50. 9-2-2

SALON ARTYSTYCZNY

Warszawa, Nowy-Świat 27.

Stała wystawa dzieł sztuki. Osobny dział sztuki Kościelnej. Obrazy, Rzeźby, Rysunki i Plany, Okna malowane, Umebłowania i Dekoracje stylowe. — Malowanie wnętrzy Kościołów, Ołtarze, Ambony Artystyczne, wyroby z metali, marmuru, kamienia i drzewa. Restaurowanie starych dzieł sztuki. Ocenianie Przedmiotów sztuki. — Zarząd „Salonu“ odpowiada za te tylko przedmioty sztuki, które bezpośrednio zamówione w „Salonie“ i udziela wszelkich informacji dotyczących robót artystycznych, za nadesłaniem marki pocztowej. 139-26-25

Księgarnia Nakładowa 691-6-6 M. SZCZEPKOWSKIEGO

w Warszawie, Nowogrodzka 23.

prowadzona w duchu ściśle katolickim, posiada na składzie, prócz własnych nakładów, również dzieła innych wydawnictw katolickich, krajowych i zagranicznych. Mając na celu ułatwienie Sz. Publiczności nabywania książek religijnych, dostarcza na zamówienie wszystkie wyszłe dotychczas dzieła tej treści, bez względu na miejsce wydania. Zapewnia się możliwie tania i szybka ekspedycja. Prenumerata pism krajowych i zagranicznych.

Nagrodzona Medalami Filja Parowej fabryki
Kapeluszy Męzkich
i Pracownia Czapek



Dost. Szkół, Fabryk, Kolei Żelaznych i t. p.

J. TRUCHLINSKI

Poleca wytwornie wykonane **Kapelusze filcowe** od 3 rb.
Warszawa, Marszałkowska Nr. 87 róg Wspólnej.

BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy
w Warszawie, **Bieleńska 3,**
(Hotel Lipski)

Załatwia wszelkie **przewozy** mebli i towarów, jak również **opakowania i przeprowadzki.** 571-21-9

2-u klas. Prywatny Zakład Naukowy Mężki
F. Gorczykowskiego,

ŻELAZNA № 75a (CHŁODNA 25.)

Zapis kandydatów odbywa się codziennie.

HISTORIA Życia Jezusa Chrystusa

Zbawiciela Świata

napisana przez

X. M. Compans,

Dyrektora seminarium św. Fermina
w Paryżu 1786 r.

Z francuzkiego języka przełożona i powiększona wiadomościami historycznymi, naukami dogmatycznymi i moralnymi przez

X. Szymona Domańskiego,

proboszcza Archidiecezyi Warszawskiej,

w celu rozpowszechnienia powyższego dzieła, **cena obniża się** z rub. 1 kop. 89 **na rub. 1,** z przesyłką pocztową z rub. 2 kop. 20 **na rub. 1 kop. 40.** Jest do nabycia we wszystkich księgarniach warszawskich. 621-6-4

Skład główny w księgarni Wendego i Ska.

Są do nabycia we wszystkich księgarniach dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki Obcych Języków bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i z kluczem, p. t.: 20-6-3

Samouczek:

Polsko-Niemiecki, kurs wstępny (Elementarz) po kop. 5, 12 24 i 40: — kurs I-y kop. 60, kurs II-gi k. 1.60.

Rusko-Niemiecki, po kop. 12, 24, 40 i 2.20.

Polsko-Francuzki, kurs I-szy rb. 1.20, kurs II-gi rb. 3.20. —

Gramatyka Polsko-Francuska rb. 1.20.

Polsko-Angielski kurs I-y kop. 75, — kurs II-gi k. 1.20. —

Polsko-Ruski kurs I-y rb. 1.40, kurs II-gi rb. 1.80.

Skład u autora (**Reussnera**), ul. Złota Nr. 6 w Warszawie.

MELOMAN

Miesięcznik Nutowy,

poświęcony nowościom muzycznym swojskich i zagranicznych kompozytorów.

Zamieszcza utwory klasyczne, salonowe, wyjątki z oper i tańce. Daje rocznie 200 stronni nut dużego formatu. Każdy utwór drukuje się w oddzielnej okładce.

W roku 1902 obok celniejszych nowości na fortepian, każdy numer zawierać będzie utwór do śpiewu i na skrzypce. Tym sposobem roczny komplet Melomana utworzy piękne album muzyczne, wartości, według cen księgarskich, przeszło 20 rubli.

Meloman odpowiada wymaganiom najbardziej postępowym, nadaje się bowiem znakomicie do zastosowania w celach popularnej pedagogiki muzycznej, może służyć wzorem dla studyujących kompozycje, lub jako biblioteka dla dyrektorów orkiestr i kapeli wojskowych, wreszcie dla wszystkich interesujących się literaturą muzyczną ostatniej doby.

Czasopismo dało w ciągu trzech lat 230 utworów (w tem 160 na fortepian) autorów jak: Borkowski B., Bursa St., Grosman L., Konopasek F., Kowalski H., Maszyński P., Michałowski A., Moszkowski M., Münchheimer A., Noskowski Z., Paderewski I., Rzepko W., Żeleński W. i wielu innych; zagranicznych: d'Albert E., Dubois T., Godard B., Grieg E., Grünfeld A., Lack T., Longo A., Massenet I., Reinecke K., Sgambati G., Sinding Chr., Szytte L., Wachs P. i t. d.

Prenumerata w Warszawie: rocznie 5 rb., półrocznie 2.50, kwartalnie 1.25.

z przesyłką pocztową: „ 6 „ „ 3, „ „ 1.50.

Numer pojedynczy 80 kop. pozostałe z lat poprzednich po 40 kop.

Adres redakcyi: **Warszawa, Warecka 15.** Prenumeratę przyjmują również wszystkie księgarnie, Agentura dla Galicji: u **St. Sokołowskiego we Lwowie, Pasaż Hausmana 9.**

Redaktor i wydawca **Leon Chojecki.**

Skład Materiałów Aptecznych

J. MROZOWSKIEGO

ulica **MŁDOWA** № 8 nowy

POLECA:

Benzynę do wywabiania plam i do palenia.
Elixir do zębów.
Essencje octową.
Farbki do bielizny różne.
Farby olejne i lakiery
Gąbki toaletowe i powozowe.
Glans do bucików.

Kadzidło kościelne.
Kakao Van Houtena.
Kredę oo zębów.
Krochmal różne.
Masę woskową do posadzek.
Oceł winny.
Olejek do wody Kolońskiej.
Oliwę nicejską świeżą.

Pastyłki do wódek i likierów.
Perfумы angielskie i francuskie.
Proszek dalmacki na robactwo.
Tran lekarski.
Wodę kolońską elsnerowską, oraz wszelkie materiały apteczne i techniczne.
693-12-9

ŚRÓTOWNIK

do pośladków na paszę

45-1

jest do sprzedania z powodu nowej akcyzy

Towarzystwo Akcyjne Browaru „Chmiel“
Ogrodowa 62.

Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych

JÓZEFA FRAGET

w Warszawie przy ul. Elektoralnej Nr. 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy **Senatorskiej** pod Nr. 447 (17), przy ul. **Krakowskiej-Przedmieście** Nr 422 (69) i przy ul. **Marszałkowskiej** w Magazynie pp. **LUBELSKIEGO** i **S-ki** — oraz w **St.-Petersburgu**, na **Newskim-Prospekcie**, w domu **Ormiańskiej Cerkwi** — w **Moskwie**, na **Kuznieckim moście** w domu **W-nej Terleckiej**, — w **Charkowie**, na ul. **Uniwersyteckiej** w domu **W-go Paszezenki** — w **Odessie**, na ul. **Deribasowskiej**, dom **W-go Sipi** za — w **Tyflisie**, na ul. **Dworcowej**, dom **W-nej Jarołowej** — w **Rydze** na ul. **Wapiennej**, w domu **Towarzystwa „Ul“** — w **Kijowie**, na **Kreszczatiku**, w Magazynie **W-go Marcineczyka** — w **Wilnie**, u **W-go Odyńca** — w **Lublinie**, w Magazynie **W-go Marcineczyka** — w **Kaliszu**, u **W-go M. Landau** — w **Konstantynopolu**, na **Grande rue de Péra**, przy placu **Tunelu** i we **Lwowie** przy ul. **Kapitulnej**. 667-12-

W czasie jarmarków: w **Niż. Nowgorodzie**, **Samarze**, **Poltawie**, **Kijowie**, **Elizabetgradzie**, **Irbicie** i t. d.

Egzystująca od r. 1890. Przeniesiona z Petersburga

507-26-16

PRACOWNIA ARTYSTYCZNA

MEBLI BAMBUSOWYCH JAPONSKICH

w najnowszym stylu

oraz **Fabryka Ram Złoczonych, robót kościelnych i salonowych**

Jana KRZYSTOWSKIEGO w Warszawie, **Chmielna 19**
róg **Brackiej**.

Odnawiam najtaniej Ołtarze i wszelkie roboty kościelne.

Ceny umiarkowane.

Ceny umiarkowane.

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

SKŁAD HERBATY Stefana Tertusa
Warszaska 119.

49-52-48

Z przyczyn od firmy i Zarządu niezależnych, przeniesionym został tymczasowo na ul. Wielką № 35 mieszkania 9, na parterze od frontu.

Czas. 2615/20/78

WINA

i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
598—52—17. wie i na Prowincyi.

GLÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.



Uznane za
Najlepsze KAWY Palone

w oryginalnem obanderolowanem opa-
kowaniu w $\frac{1}{16}$, $\frac{1}{32}$, $\frac{1}{4}$ i $\frac{1}{8}$ funta, poleca
IMPORT KAWY

L. B. JANKIEWICZ

Warszawa.

Sprzedaz detaliczna we wszystkich
handlach kolonialnych w Warszawie,
na prowincyi i Cesarstwie. 368-52 48

Geny najniższe—towar wyborowy
Zakład Elektrotechniczny
Adama KLIMKIEWICZA

Warszawa R.

Senatorska 35.

Dzwonek elekt. z szalką 6 cm.	Rb. 1,00
„ „ „ 7 „	„ 1,10
„ „ „ 8 „	„ 1,25
Element aglomeratowy kompl.	„ 0,90
„ cylindryczny	„ 1,25
„ Patent „Gncm“ śr.	„ 1,05
„ „ „ suchy	„ 1,40
Przycisk zwycz. w różn. kolor.	„ 0,15
„ bronz. dla wch. drzwi	„ 0,90
Gruszka zwycz. do lampy	„ 0,25
Sznur jedw. do gruszek za stopę	„ 0,04



Rb. 0,85

Przyrząd telefoniczny składa się:
z 2 stacyi telefonicznych, 2 elementów, 1 funta drutu,
gwoździ, taśmy, rolek i szematu „ 17,50

Cewki Rumkorfa do iskier po 3,00—5,00—8,00 i 12,00 rb.

Motorki elektryczne po 2,25—3,50—5,00—7,00 i 10,00 rb.

Zapalniczka elektryczna z mokrym hermet. element. „ 7,00

Elektryczna lampka nocna w ozdobnej szafce do ze-
garka kieszonk, bardzo praktyczna „ 10,00

Wszystkie przybory elektromedyczne, telefoniczne
i oświetleniowe po cenach najniższych.

Na składzie jest zawsze wielki wybór wałków fonografowych, śpie-
wów polskich, kornety, t-ombony, saksofony, mandoliny, ksylofony
dzwonki, skrzypki, gwizdki, mazury, krakowiaki. 696—13—

Wysyłka za zaliczeniem.

Zakład Artystyczny

Robót Kościelnych Pozłotniczych, Stolarskich i Rzeźbiarskich.

BUDUJE Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice i t. p. w różnych stylach, według własnych i powierzonych ry-
sunków, przy możliwie tanim koszcie, starając się o moc i trwałość roboty, tak, aby każda rzecz wyszła z zakładu wyk on-
zona estetycznie i poważnie.

ODNAWIA wszelkie roboty stare i doprowadzam je do stanu pierwotnego. Roboty wykonane w moim Za-
kładzie są zabezpieczane moim własnym sposobem od szkodliwych wpływów wilgoci, gnicia i grzybka.

Dla porozumienia się co do wykonania poważniejszych robót, chętnie przyjeżdżam na miejsce.

Na składzie posiadam zapas gotowych **Feretrónów i figur Rzezurekcyjnych.** Chlubne świadectwa za wyko-
nane roboty posiadam, z czem się polecam. W-mu Duchowienstwu.

535—26—11

A. JANICKI Bielańska № 3 w Warszawie.

DOM

BANKOWY

KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych
Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiovych
wszystkich trzech emisji. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowem
Miejskiem. — Wszelkie tranzakcje w zakresie bankowy wchodzące.

P. BITSCHAN

Fabryka Szydłów

155-52-40

Przedmiotów Dewocyjnych
w Warszawie, ul. Długa 51 (dom własny)

POLECA.

Żłobki z Bożem Narodzeniem od małych do
wielkich.

Dzieciątka do Żłobków różnych wielkości.

Żelaza do pieczenia opłatków w rozmaitych
deseniach.



Bandaż Rupturowe własnej konstruk-
cji, Pończochy elastyczne, Narzędzia
lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzy-
twy, Nożyczki, Noże
stołowe i t. p. poleca **W. ŁADA**
Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.
541 Setki podziękowań. 52—25

J. TYWANÓW FABRYCZNY
SKŁAD

K. KRUSZYŃSKI i L. MICIŃSKI

Nr. 16. ERYWAŃSKA Nr. 16.

Poleca: Obicia meblowe, Firanki, Portyery, Kapy, Serwety
Chodniki, Ceraty, Gobeliny etc. **Ceny najniższe.** 477—52—35

Hurtowy Skład Win
KRYMSKICH i KAUKAZKICH
Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).

Telefonu Nr. 1389.

Poleca wina białe naturalne, nadające się do użytku kościelnego,
w cenie od rb. 40, — do 120, — za beczkę i
od 35 kop. do rb. 1 — za butelkę.

Poleca się również duży wybór win słodkich w cenie od 35 kop.
do rb. 2,— i czerwonych od 40 kop. do rb. 1.25 za butelkę. Cenniki
i objaśnienia wysyła na żądanie franco i gratis. 510—52—27

POMNIKI

granitowe w różnych kształ-
tach i kolorach posiada go-
towe, oraz wykonywa wszel-
kie roboty w zakresie kamie-
niarstwa wchodzące, jako
to: roboty budowlane i kościelne po cenach bardzo
umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamie-
niarski

A. PRUSZYŃSKIEGO,
w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,

dom własny. 546—52—24